Serya III. Lipiec 1898. Nr 7.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square. Mile End Road London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
—
Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

Odezwa

Towarzysze!

Szlachta galicyjska postanowiła jednym ciosem zniszczyć wszystkie owoce kilkunastoletniej pracy naszych towarzyszy. Zawieszono „Naprzód“ i „Prawo Ludu“, rozwiązano kilkadziesiąt stowarzyszeń robotniczych, rozpędzono najdzielniejszych kierowników ruchu, stan wyjątkowy dławi życie polityczne większej części Galicyi... Ciężkiem jest położenie naszych towarzyszy, ale srodze myli się szlachta, jeśli przypuszcza, że uda się jej dopiąć celu. Nigdy żadne prawa wyjątkowe nie zdołały jeszcze zniszczyć ruchu socyalistycznego. Przykładem Niemcy, Wiedeń, Praga. To też i towarzysze nasi w Galicyi nie potrzebują się go obawiać. Stan wyjątkowy ich nie złamie a po przeminięciu jego w krótkim czasie potrafią wygoić zadane przezeń rany. W tej przyszłej pracy poprze go energicznie cały proletaryat innych dzielnic Polski, który i dziś już uczyni wszystko, ażeby przyjść z pomocą swym braciom z pod austryaka.

Precz z uciskiem!
Niech żyje sprawa proletaryatu polskiego!
Niech żyje wolna Polska ludowa!

Centralizacya Z. Z. S. P.

Administracya „Przedświtu“ przyjmuje wszelkie datki na rzecz tow. galicyjskich.

PO WYBORACH*)

Zabór pruski dotychczas był istną „achilesową piętą“ naszego ruchu. Kiedy w pozostałych dzielnicach Polski mogliśmy z radością zaznaczać wciąż nowe i nowe postępy, cieszyć się z coraz to świetniejszych zdobyczy, w zaborze pruskim wszystko szło jak z kamienia. Stamtąd dochodziły nas same smutne wieści. Albo dowiadywaliśmy się o nowych prześladowaniach, sypiących się jak z rogu obfitości na naszych towarzyszy i ich organ — „Gazetę Robotniczą“; albo widzieliśmy objawy zgubnego dla ruchu warcholstwa jednostek wykolejonych moralnie i politycznie; albo nareszcie musieliśmy być świadkami, jak obłęd hakatystyczny nagle poczynał grasować w szeregach tych, na których pomoc najbardziej moglibyśmy liczyć...

Nie pozostawało nam nic innego jak pocieszać się myślą, że przecież i w zaborze pruskim działają te same prawa rozwoju społecznego, co gdzieindziej, a więc i tam ruch socyalistyczny powinien wreszcie wyżłobić głębokie łożysko i ogarnąć masy ludu pracującego.

Obecnie, kiedy rezultat wyborów w polskich dzielnicach Prus jest już znany, możemy powiedzieć z zupełnem zadowoleniem: pierwszy okres — okres zupełnego niemal zastoju w ruchu naszym przeminął. Stoimy na progu okresu drugiego, zapowiadającego się zupełnie inaczej. I tylko od kierowników tego ruchu zależy, czy mamy być świadkami świetnych zwycięztw już w najbliższej przyszłości, czy też będziemy patrzyli, jak ruch ten będzie skierowywany na manowce, ulegnie zabagnieniu i tylko po licznych, przykrych próbach wyjdzie na drogę normalnego rozwoju, zapewniającego zwycięstwo naszej sprawie.

*) Patrz: « Z kraju i o kraju » — « Wybory w zaborze pruskim ».

Od stanowiska, jakie zajmą przewodnicy proletaryatu polskiego w zaborze pruskim, od ich zrozumienia zadań socyalizmu polskiego na Szląsku i w Poznańskiem, od ich umiejętności wyzyskania obecnego nastroju mas ludu polskiego zależy, aby te dziesiątki tysięcy głosów, które padły na socyalistów w dzielnicach polskich, wzrosły przy następnych wyborach do setek tysięcy.

Nie łudźmy się, że ta olbrzymia ilość głosów, którą otrzymali kandydaci socyalistyczni na Szląsku, pochodzi od świadomych zwolenników socyalizmu. Wszak wiemy bardzo dobrze, że ani agitacya socyalistyczna nie była tam prowadzona planowo od dłuższego czasu, ani liczba prenumeratorów „Gazety Robotniczej“ nie wzrosła tam w tak kolosalnym stosunku, ani socyalistyczne wydawnictwa broszurowe nie szerzyły się tam w takiej ilości, żeby ludność, głosująca za socyalistami mogła się zawczasu z zasadami socyalizmu zapoznać.

To też tylko pewna i to najprawdopodobniej dość nieznaczna część głosujących za socyalistami, świadomie przyznaje się do socyalizmu. Reszta — te tysiące, porwane hasłami rzuconymi przez agitatorów socyalistycznych podczas walki przedwyborczej, to ludzie, niezadowoleni z istniejących warunków, rozczarowani w swych dotychczasowych przedstawicielach parlamentarnych, doprowadzeni do rozpaczy uciskiem niesłychanym i szukający nowych dróg, prowadzących do społecznego i politycznego oswobodzenia. Te tysiące, to dopiero grunt, na którym trza zasiewać ziarna socyalizmu; grunt to z pewnością podatny dla posiewu socyalistycznego, ale któż zaręczy, że na ten grunt w razie opieszałości lub nieumiejętności siewców socyalistycznych nie padną ziarna inne?

Rozglądając się w sytuacyi politycznej całego zaboru pruskiego, musimy przyjść do przekonania, że przeżywa on kryzys znamienny. Tak na Szląsku jak i w Poznańskiem partye dotychczas odgrywające rolę kierowników coraz bardziej tracą grunt pod nogami, a masy ludowe odwracają się od nich coraz energiczniej.

W Poznańskiem polityka pucybutów rządowych, prowadzona przez „Koło Polskie“, zbankrutowała ostatecznie, kompromitując przedewszystkiem tę klasę, która hasła ugodowe na swym sztandarze wypisała. Wyzuwając się z ziemi, szlachta pzznańska traci ekonomiczną podstawę swego wpływu, który widocznie się zmniejsza nawet tam, gdzie dotychczas był najsilniejszy: na wsi, wśród mas chłopskich, nieuświadomionych politycznie. Strata sześciu mandatów to najlepszy dowód, że szlachta poznańska nie potrafi już nawet obronić zdobytych dawniej stanowisk. O zdobywaniu nowych ani mowy być nie może. Czuje się ona już na tyle słabą, że zupełnie dobrowolnie ustępuje nawet takie okręgi, w których kandydat polski miałby wszelkie widoki zwycięztwa (np. babimojsko-międzyrzecki lub wschowsko-leszczyński). Otwarty bunt uległych dotychczas wyborców przeciwko narzuconym im przez szlachecki „Komitet centralny“ kandydatom — to objaw dla panów z „Koła polskiego“ i ich polityki niezbyt przyjemny — objaw, który w najbliższej przyszłości może się stać zabójczym.

Na Górnym Szląsku widzimy toż samo. Wszechpotężne dotychczas centrum niemieckie chwieje się w swych posadach. Lud polski, prowadzony wciągu tak długiego czasu na pasku przez swych kierowników duchownych, otwarcie wypowiada im swe posłuszeństwo, oddając tysiące głosów na zdecydowanych przeciwników urzędowego centrum.

I tam i tu mamy do czynienia z jednej strony z upadkiem wpływu dotychczas panujących czynników — z drugiej zaś z wciąż rosnącem niezadowoleniem mas wyborców.

Na ten raz, na Szląsku przynajmniej, z takiego stanu rzeczy skorzystaliśmy my, socyaliści, ale np. w Poznaniu, gdzie dotychczas liczba głosów socyalistycznych stale wzrastała, straciliśmy 500 głosów. Jak w pierwszym wypadku kolosalny wzrost głosów socyalistycznych nie da się objaśnić wyłącznie i tylko agitacyą socyalistyczną, tak w drugiem strata 500 głosów nie może wcale świadczyć o tem, żeby socyalizm w Poznańskiem chylił się ku upadkowi i był słabszym obecnie niż przed 5-ciu laty. Nie, nie w tem leży wyjaśnienie zagadki obu w jednakowym stopniu niespodziewanych wyników. Rozwiązać ją potrafimy tylko wówczas, jeśli zapoznamy się bliżej z tymi czynnikami, które wysuwają się obecnie na stanowisko, zajęte dawniej niepodzielnie przez szlachtę (w Poznańskiem) i centrum niemieckie (na Szląsku).

W Poznańskiem tym nowym czynnikiem jest t. zw. „ruch ludowy“, kierowany przez dra Szymańskiego i jego organ „Orędownik“. Poznański ruch ludowy przypomina swą niezdecydowanością i chwiejnością ruch ludowy galicyjski, różni się jednak od tego ostatniego głównie tem, że opiera się przeważnie na drobnomieszczaństwie, a nie na chłopach. Ruch ludowy w ostatnich czasach wypisał na swym sztandarze hasło walki z przewagą szlachty, a w obronie interesów „warstw średnich i ludowych“ i — trzeba przyznać że w kierunku demaskowania i kompromitowania egoistyczno-klasowej i antynarodowej polityki szlachty położył nie małe zasługi.

Obecnie jedyną poważną siłą opozycyjną

w Poznańskiem i Prusach Zachodnich stanowi właśnie ten ruch ludowy. Zdołał on zdobyć przy ostatnich wyborach znaczną ilość głosów dla swych kandydatów, a w Poznaniu (mieście) kandydat ludowców Andrzejewski otrzymał bezwzględną większość i nie przeszedł przy ściślejszych wyborach jedynie tylko dzięki temu, że za stańczykiem Mottym głosowała wieś. I ten fakt i cały szereg innych, zwłaszcza z okresu agitacyi przedwyborczej, świadczą, że dla całej opozycyjnie nastrojonej ludności polskiej w Poznańskiem ruch ludowy i wysunięte przez niego jednostki są wcieleniem opozycyi. To znaczy, że zanim ludność pozna się na tych obrońcach „warstw średnich i ludowych“, zanim zdąży rozczarować się w ich hałaśliwej a jałowej polityce drobnomieszczańskiego krzykactwa, będzie szła za nimi i popierała ich kroki. Kiedy będzie chodziło o wybór pomiędzy stańczykiem-agraryuszem a ludowcem-demokratą wszyscy, komu już zbrzydła gospodarka szlachecka, niewątpliwie poprą tego ostatniego. I dopóki socyalizm w Poznańskiem nie stanie się siłą przynajmniej taką, jaką dziś jest ruch ludowy, nawet socyaliści będą zmuszeni przyczyniać się do upadku kandydatów szlacheckich nie inaczej jak popierając ludowców. To całkiem naturalne zjawisko było niechybnie przyczyną zmniejszenia się liczby głosów, otrzymanych przez naszego kandydata w Poznaniu.

Rolę ruchu ludowców poznańskich na Górnym Szląsku odgrywa demokratyczny kierunek „Katolika“, „Gazety Opolskiej“ i „Nowin Raciborskich“. Obok niemieckiego centrum na Szląsku w ostatnich czasach wyrosło polskie centrum, które pomału przyzwyczaja się do łamania dyscypliny partyjnej i działania na własną rękę. Polski ruch centrowy, kierowany przez „Katolika“ jest jeszcze słaby, a przedewszystkiem dziwnie ostrożny i lękliwy, ale na zawsze takim przecież nie pozostanie. Już przed najświeższymi wyborami zwolennicy „Katolika“ burzyli się otwarcie przeciwko niemieckim centrowcom, a w okręgu opolskim przeciwko centrowcowi — niemcowi Wollny'emu wybrali centrowca-polaka — Szmulę. Co prawda, zwolennicy „Katolika“ nie mieli jeszcze odwagi tym razem wystawić i utrzymać wszędzie swych własnych polskich kandydatów. Tak np. milczkiem przyjęli policzek, jaki im wymierzyli niemcy centrowcy, odrzucając w bytomsko-tarnowickim okręgu kandydaturę górnika-polaka. Nie wystawiali też nikogo ze swoich w katowicko-zabrskiem, gdzie tak samo jak i w sąsiednim okręgu mieli prawie zupełną pewność zwycięztwa. Nic więc dziwnego, że tam, gdzie mieli najwięcej zwolenników stronnicy „Katolika“, socyaliści otrzymali tak olbrzymią ilość głosów. Ma się rozumieć, że wobec kandydatury znienawidzonego Ballestrema w gliwickiem otrzymuje przeszło dwa tysiące głosów kandydat socyalistyczny; nic dziwnego, że górnicy w bytomskiem, którym nie dano głosować za górnikiem polakiem, wolą górnika-niemca, socyalistę Sachsa niż jakiegoś radcę Stephana. Że robotnik polski Morawski w katowickiem otrzymał tak dużo głosów, to całkiem naturalne i tylko strasznemu teroryzmowi fabrykantów, nadużyciu policyi i księży trzeba przypisać to, że nie został wybrany; przecież taki Morawski zawsze bliższym jest sercu robotnika szląskiego aniżeli jakiś tam niemiec Letocha.

Chyba się nie omylimy twierdząc, że zwolennicy „Katolika“ po raz ostatni ustąpili centrum niemieckiemu w kwestyi kandydatur. Czy w razie ogłoszenia kandydatur samoistnych polskich demokratycznych, a może i robotniczych, kandydaci socyalistyczni — zwłaszcza niemcy – otrzymają tyle głosów co obecnie Winter lub Sachse, o tem można wątpić.

Ruch zwolenników „Katolika“, o ile tylko potrafi zerwać z dotychczasową lękliwą i połowiczną taktyką, może pociągnąć za sobą całą masę ludu górnoszląskiego, zniszczyć na Szląsku wpływ niemieckiego centrum i wytworzyć zupełnie samoistną demokratyczną partyę narodowo-polską.

W razie, gdyby to nastąpiło, socyalizm polski miałby na Górnym Szląsku współzawodnika i przeciwnika daleko niebezpieczniejszego, aniżeli dzisiejsze centrum niemieckie, tak skompromitowane w oczach ludu. Demokratyczny ruch ludowy, kierowany przez „Katolika“, z pewnością byłby nawet niebezpieczniejszym współzawodnikiem, aniżeli krzykacze-ludowcy poznańscy.

Wobec tego zadanie socyalistów polskich w zaborze pruskim staje się podwójnie trudnem. Z jednej strony muszą oni walczyć z rządem, policyą, klasami posiadającemi i księżmi w najcięższych, jakie tylko sobie można wystawić warunkach, z drugiej — muszą toczyć ustawiczną wojnę z demokratycznymi bądź co bądź żywiołami, otwierając ludowi oczy na ich połowiczność i obłudę. Ażeby temu zadaniu sprostać, muszą oni jaknajprędzej obmyśleć wszechstronny i systematyczny plan działania, ażeby rozpocząć walkę podjazdową już teraz, kiedy i ludowcy poznańscy i stronnicy „Katolika“ nie opanowali jeszcze całych mas ludu. Nakreśleniem tego planu powinien zająć się najbliższy zjazd P. P. S. zaboru pruskiego.

USTĘP

Poezyo, jako tułacz biegnę w twoje progi,
Niosąc z sobą świat cierpień bolesny a drogi,
Biorę twą lutnię, wiążę pozrywane struny,
Śpiewać będę, choć w koło gromy i pioruny!
Przebrzmiały czasy dawne, płyną czasy nowe
A nadzieja żałobą wciąż okrywa głowę...
Precz ze skargą! Choć niebo nad nami się chmurzy,
Słuchamy szumu wichrów, śpiewamy śród burzy!

W czarnej krainie węgla, pośród maszyn zgrzytu,
Pośród tłumów nękanych od świtu do świtu,
Gdzie kopułę niebieską dym kirem powleka,
Gdzie nocą wiszą łuny nad domem człowieka,
Zdala wiosny, co krzepi podmuchy wonnemi,
Żyjąc życiem przybyszów śród rodzonej ziemi,
Gdy przypadkiem piosenka do ucha zaleci,
Z ust westchnienie wybiega, w oku łza zaświeci,
Ból jakiś i zdziwienie przeszłość w nas porusza,
Pytamy: gdzież ta Polska z »Pana Tadeusza«?

dź na pułki księgarzy, patrz w pożółkłe karty,
Bo w pamięci współczesnych obraz jej zatarty!
Gdzieś w dali Niemen płynie i Wilia się toczy,
Tu czarne rzeki węgla widzą nasze oczy!

Dymy, dymy! Kominów unoszą się lasy
A w głębi wrą dniem, nocą fabryczne hałasy,
Ludzie ludzi mijają śród dzikiej pogoni
Z wargami spalonemi, bladością na skroni,
Wszystkich cele w cel jeden nagle się skupiły,
Wszystkie serca porywy, wszystkie ducha siły,
Młodości bujne wzloty, mężów twarda stałość,
Starców chłodny rozsądek i przezorna dbałość. —
Niech świat ginie, śmiech jemu rzucimy ponury,
Byle szedł węgiel, węgla nasypujcie góry!

Może tam w akademiach panowie uczeni
Szkłanem okiem szukają praw nowych w przestrzeni,
Może jacy poeci pośród łąk kobierca
Filonowe piosenki nucą w imię serca,
Może tłum zapaleńców z rozpaczą na twarzy
Sięga śmiało podwalin tronów i ołtarzy...
Tu nikogo nie mami cichy laur nauki,
Ni upiór ideału ani słodycz sztuki,
Może tam Bóg jest jaki, co porusza światy,
Tu jest tylko Bóg jeden, Bóg Zysku i Straty!

Wielki on! jak te kraje łun, dymów, hałasów,
Mocarz nieulękniony nowożytnych czasów!
Złączył wszystkie kościoły, złączył wszystkie państwa
I namaścił interes ideą kapłaństwa.
Silny on! kiedy skinie, lecą ciemne tłumy,
Których by nie ruszyły serca, ni rozumy,
Wznoszą dłoń okrwawioną, jak szeregi karne
Suną między hut ognie lub w podziemia czarne,
Trupem gęstym próg ścielą na pole zagłady . . .
Cicho, posłusznie nowe zlatują gromady!
Za nędznymi tłumami ciemnych robotników
Zdążają unižone legie urzędników,
Jak psy gończe ku trzodzie zbiegają roboczej,
Pan szczekać każe, wiernie patrzą panu w oczy.
Pan im za to wydzieli skrawek swego raju,
Kraj zarabia jak człowiek, to służba dla kraju!...

Lecz skąd oni? gdzież panów staropolskie plemię?
Belgom, francuzom, niemcom spredali swe ziemie.
Może, idąc za wieku dziejową oznaką;
W kieszeniach swą ojczyznę wiozą do Monaco?...
Napłynęły w kraj cichy tłumy cudzoziemców,
Belgów, włochów, francuzów, moskali i niemców:
Niby hordy Wandali lub germańskich łowców,
Zalały biedną Polskę hordy przemysłowców,
Wypierając z gniazd starych plemię starodawne
Wzgardzone, niedołężne, niegdyś w dziejach sławne
Wprzęgając w jarzmo pracy, upodlenia, głodu
Lud prosty, hasłem wielkiej kultury Zachodu,
Grabiąc, paląc, mordując od granicznych słupów,
Pod sztandarem kultury, dla zysków i łupów!

Gdzie Polska? Wszyscy zbiegli, tylko lud roboczy
Pozostał i z swym krzyżem na ramionach kroczy,
On przyrósł mu do barek, zrzucić go nie może...
Dokoła obcych ludów złowrogie bezdroże.
Gdziekolwiek się obróci twarz znękana, blada,
Wszędzie posępnym zwrokiem patrzy nań zagłada!
Jedno mu pozostało, jeden żar w nim tleje,
Poczucie wielkiej krzywdy, jaka mu się dzieje!
To poczucie niekiedy w płomień się rozpala
I jak wulkan wybucha na niemca, moskala,
Teraz wre gdzieś głęboko ukryte, tajeme,
Odzywając się czasem jak grzmoty podziemne!

Cyniczny świat nie słucha tej burzy ukrytej
I śmiechem wita morza ludzkiego skowyty,
Kiedy brzegi zdobywców podmywa złowrogo,
Próżno burzą się fale, świat idzie swą drogą!
Idzie, lecz jak pochylnią toczące się bryły,
Spada on do ukrytej dla oka mogiły,
Gdy dobiegnie otchłani w niewstrzymanym pędzie,
Próżno krzyknie ratunku — już zapóźno będzie!

O biedny ludzie polski! ty ludzie roboczy! [czy
Obficie znój twój cieknie, krew strumienieniem bro-
Na barkach ciężkie brzemię, gorycz w twojej duszy,
Dzieje twoje to pasmo cierpień i katuszy!
Ty budzisz się z letargu, twe oko ponure
Ku swoim prześladowcom śmiało wznosisz w górę!
Uszli z pola magnaci, szlachta i mieszczanie,
Tyś sam został i z ciebie nowa Polska wstanie,
Prawda twoim puklerzem, nędza twoją bronią,
Ból i klęska twym orłem i twoją pogonią,
Gdy innych blada niemoc jak zaraza tknęła,
W tobie, o polski ludzie, Polska nie zginęła!

KWESTYA KUBAŃSKA

Koniec XIX wieku zaznacza się w dziejach polityki europejskiej jako era walk kolonialnych. Kwestya Wschodnia, podział Chin i kwestya kolonii hiszpańskich — oto główne dotychczas etapy tej walki, która z dniem każdym rozognia się, rozszerza i potęguje, grożąc powszechną, olbrzymią wojną bliskiej już może przyszłości.

Trzeba zaznaczyć dwie decydujące przyczyny tych walk: pierwsza tkwi w olbrzymim rozwoju Europy; z jednej strony zwiększanie się jej ludności przy kapitalistycznym podziale bogactw wywołuje przeludnienie i, co za tem idzie, emigracyę, z drugiej — wielki ekonomiczny jej rozwój, jej olbrzymia przemysłowa i handlowa działalność wywołują potrzebę rynków

zbytu i niezbędność surowych materyałów; jedno i drugie znajduje Europa na czterech nie mogących jej w rozwoju cywilizacyjnym dorównać kontynentach świata.

Druga przyczyna leży w samym charakterze mieszczańskich rządów państw Europy, w samej naturze reakcyjnych klas rządzących. Potrzeba utrzymania status quo na europejskim kontynencie i zgniecenia wszelkich dążeń, wszelkich ruchów, do obalenia tego status quo zmierzających, jasno określa kierunek polityki rządów europejskich. Kształcą się, rozwijają i budzą do życia politycznego wielkie masy ludowe; zasady demokratyczne, idee równości i braterstwa, zaszczepione przez rewolucyę francuską, przez bur-
z. zyjne demokratyczne ruchy XIX-ego stulecia,
żua ały w krew ludów i zaczynają wchodzić w ich
przes. Wobec tego coraz wyraźniej, coraz gwałto-
życie. znacza się rozłam między kapitałem a pracą,
wniej zaz żuazyą a proletaryatem; budzą się i orga-
między bur e, masowe, międzynarodowe ruchy wśród
nizują wielki gmach mieszczańskich rządów traci
ludów; gnijący grunt pod nogami, lecz by utrzymać
coraz bardziej ie raz jeszcze do walki.
dawną potęgę, sta ie odpowiada interesom tych rzą-
Pokój zbrojny n alistyczna wśród wojska. agita-
dów — agitacya socy zniesieniem, lub chociaż mo-
cya w parlamentach za su służby wojskowej — to
żliwem zmniejszeniem cza ie główną obronę dzisiej-
wszystko wyraźnie podkopu I oto potrzeba utrzy-
szych rządów — militaryzm. rozbudzenia w masach
mania tych mas zbrojnych, chęc ch — wywołuje po-
instynktów rasowych i zaborczy i. Otóż rządy ol-
trzebę kolonialno-zaborczej polityk nymi obrazami
śniewają wyobraźnię tłumów fantasty iew z godłem
zamorskich krajów, gdzie powiewa chorą dla obrony
narodowem; i dla obrony tej chorągwi, rmie i floty.
swych interesów, utrzymują i wzmacniają szcze bar-

Kwestya kolonialna skomplikowała się je
dziej i zaogniła, gdy w życiu politycznem zaczęła
brać udział ludność samych kolonii, gdy wśród tej
ludności zaczęło się budzić poczucie narodowej odrębności.

Wobec takiego stanu rzeczy w koloniach, wobec ruchów, rozwiniętych już i dojrzałych w Ameryce Północnej, rozwijających się i rosnących z dniem każdym i w innych częściach świata: w Ameryce Południowej i w Australii, w Indyach i w południowej Afryce, wobec ogromu zawikłań, jakie tymi ruchami wywołane zostały, rozmaite stanowiska, rozmaite drogi działania obrały rządy Europy.

Upadek kolonialnej polityki, niepodległość kolonii — to dla nich wszystkich krok nowy na drodze do upadku i zguby: ogólnie więc wytężają wszystkie siły dla zatamowania, lub uśpienia tych ruchów. Rozmaite drogi, jakie do tego prowadzić mogły, rozdzielał odmienny u różnych rządów kierunek ich kolonialnej polityki.

Z jednej strony stary merkantylny system kolonizacyi*); z drugiej — system nowoczesny, polegający w przeciwieństwie do poprzedniego, na możliwie największem protegowaniu sił wewnętrznych kolonii, na nadaniu im zupełnej prawie autonomii wprzód, nim tego zażądają, by zyskać ich zaufanie, by zagwarantować sobie opiekę nad temi koloniami na dłuższy okres czasu. Z jednej strony stoi, jako przedstawicielka starego systemu — Hiszpania, z drugiej — najbardziej postępowe w zagranicznej swojej polityce
państwo, nauczone smutnym przykładem, Anglia.
Z jednej strony brutalna dłoń gwałtu i przemocy, nie
chcącej uznać zmian koniecznych i nieuniknionych;
z drugiej — roztropna i zręczna polityka rządu, który
godząc się z temi zmianami, jako ze złem koniecz-
nem, pragnie wyzyskać je jeszcze na swoją korzyść,
który, nie widząc przyszłości dla siebie we wstrzy-
mywaniu ruchów, staje się ich kierownikiem.

W końcu XIX wieku wybucha oto jedna z tych wielkich kolonialnych wojn, które, grożąc Europie szerokiem, powszechnem rozwinięciem zasady niepodległości kolonii, wstrząsają całą polityką Starego Świata, a naruszając tyle sprzecznych dążeń i interesów, zbliżają chwilę przełomu w dziejach Nowego Świata. Kolonizacyjny system hiszpański zachował na wiek XIX wszystkie swoje słabe strony; system, istniejący najwpierw w celu dostarczania przedmiotów zbytku dworowi i arystokratom, później, gdy wobec łatwości zdobycia bogactwa, rozleniwiał się i gnił naród, upadał przemysł i handel — w celu łatania prawdziwych już niedostatków narodu, w celu płacenia długów jego — system ten nieraz już dał dowody swej szkodliwości. Z jednej strony konkurencya krajów, gdzie inny, racyonalniejszy system prowadzono, z drugiej — niezadowolenie ludności kolonii samych coraz bardziej dyskredytowało tę politykę. Wreszcie na początku XIX w. kolonie w Ameryce Południowej jedna za drugą odpadać zaczęły. W r. 1824 z ogromnego kolonialnego państwa pozostały tylko Kuba i Filipiny — kolonie w przededniu powstanie się znajdujące oraz Porto Rico, wyspy Kanaryjskie i parę faktoryi w Afryce Wschodniej. Na Kubie rząd hiszpański natrafił na bogatą kulturę, na młode życie amerykańskiego ludu. Walka stała się nieunikniona.

Rewolucya kubańska jest jednym z etapów tej walki, która wybuchnąć musiała tam, gdzie tak odmienne stanęły naprzeciw siebie siły, gdzie tak sprzeczne starły się interesy.
Po jednej stronie dążenie młodego społeczeństwa
do wybicia się z pod jarzma wyjątkowych praw ko-
lonialnych, dążenie do połączenia samodzielnych, lecz
niewyrobionych i niewykształconych sił swoich z wielką
federalistyczna republiką amerykańską; po drugiej
stronie — prawa historyczne i prawa siły, którym
Hiszpania pragnie poddać kolonię swoją, widząc w niej
ostatnią deskę ratunku dla rządu i dynastyi.
Oto jest grunt, z którego wyrosły późniejsze wypadki.

* *
*

Spojrzmy na Kubę, na teren dzisiejszych wypadków, na tę wyspę, którą za jej piękność, za jej bogactwo „Perłą Antyllów“ nazwano

I rzeczywiście pięknym i bogatym ten kraj nazwać można; wśród jasnych wód Atlantyku, rozciągając się na olbrzymiej przestrzeni 118,000 kilometrów kwadr. od półwyspu Florydy aż do Haiti, panuje ona nad całą grupą wysp pokrewnych i nad morzem Antylskiem, oblewającem ich brzegi.

Natura obdarzyła Kubę wszystkimi wdziękami, wszystkiemi bogactwami południowych krain. Miliony ludzi mogłyby znaleźć pracę i szczęście wśród tej bogatej i szczodrej przyrody. Przy rozumnej i wszechstronnej gospodarce społecznej olbrzymie plantacye kawy i tytoniu mogłyby swe towary po całym świecie rozsyłać; przemysł i handel zapewniłyby dobrobyt mieszkańcom. Ziemia ta, zdawałoby się, do szczęścia została stworzoną — do życia wśród pokoju i dobrobytu, w pracy nad zapewnieniem wewnętrznego ładu, nad zadaniami postępu ludzkości.

Odmienne jednakże były losy tej wyspy: jej poło-

---

*) Metropolia uznana jako niepodzielna, nieograniczona władczyni kolonii; kolonia uważana za rodzaj niewyczerpanego skarbca, skąd korona — rząd ma czerpać siły, których mu własny kraj dostarczyć nie może; wyzysk bezwzględny, nieograniczony.

żenie geograficzne stało się powodem jej bogactwa i powodem klęsk i nieszczęść zarazem; jej historya — to jedna wielka i krwawa wojna.

Pierwsza odkryta przez Kolumba, pierwsza też dostała się jako łup w ręce hiszpańskich rozbójniczych rządów. Z pierwotnej jej ludności — indyan w 1540 roku — po 30-tu latach panowania hiszpańskiego — ślad nie zostaje: krwawemi zgłoskami zapisały się w historyi wyspy imiona Velasqueza i Hernando de Soto, pierwszych namiestników wyspy.

Polityka Hiszpanii działa dalej ze straszliwą logiką, dążąc do zupełnego zniszczenia wyspy; w samym początku rozwoju plantacyi tytoniu, Hiszpania zapewnia sobie jego monopol (XVIII w.) Wprowadzenie tego monopolu wywołuje pierwsze ruchy wśród ludności. Na chwilę — zdawało się, że zmienią się losy tej wyspy; w 1762 Anglicy ją zdobywają, a, co ważniejsza, pierwszym dekretem swojej władzy zapewniają jej wolność przemysłu; w rok potem Anglia ustępuje Kubę Hiszpanii wzamian za Florydę. Nadzieja poprawy losów, nadzieja swobodnego rozwoju pod rządami Anglii upada. Przerwana na chwilę polityka tępienia i gwałtu odzyskuje na 100 lat swe prawa.

Od tej chwili, gdy hiszpanie stają się niepodzielnymi władcami wyspy, dla Kuby rozpoczyna się okres zupełnej bezsilności wobec eksploatacyjnej gospodarki najeźdźców. Napływają tu w charakterze urzędników metropolii największe męty i szumowiny upadającego, gnijącego narodu; rząd centralny popiera ten wyzysk, sam ciągnąć zeń olbrzymie zyski; wobec zmniejszających się coraz bardziej sił podatkowych Hiszpanii rząd centralny i dwór dumnych Bourbonów nie zmienia polityki swojej: na zewnątrz zawsze pragnie utrzymać imię pierwszorzędnego mocarstwa, na wewnątrz — zawsze błyszczeć, olśniewać ciemne i nieświadome tłumy ludu i nad nimi panować. Środków na to wszystko mają dostarczać kolonie.

Nowym materyałem dochodu, nową produkcyjną maszyną dla Hiszpanii stają się murzyni, czarni ludzie, których nikt nie broni, którzy sami się bronić nie umieją i nie mogą, których ludźmi jeszcze nazwać się nie ośmielono w wieku Voltaire'a i Rousseau.

Kuba, dzięki geograficznemu swemu położeniu, dzięki bogactwu swojej przyrody, staje się jednym z wielkich rynków sprzedaży tych ludzi. W 1790 roku, gdy kapitaliści francuscy, chroniąc się przed wszechmogącą wtedy i wszechkarzącą dłonią rewolucyi ludowej, zakładają pierwsze plantacye kawy i wolność handlu niewolnikami zostaje ogłoszoną na wyspie. Te dziesiątki i setki tysięcy niewolniczych tłumów, które tu przez lat 30 napływają, stają się zarazem powodem rozwoju przemysłu i rozwoju ruchu rewolucyjnego na wyspie. Walka St. Zjednoczonych, wywalczenie przez nie niepodległości, utworzenie się ogromnego samodzielnego państwa z hasłem wolności dla amerykańskiego narodu — to punkt zwrotny w dziejach hiszpańskich kolonii. Setne interesa łączą Kubę z Ameryką; ogromny przemysł i handel, rozwijający się w Stanach, wkrótce zwraca uwagę na ten kraj bogaty i piękny, na perłę Antyllów, pod brzemieniem strasznej ekonomicznej i politycznej niewoli, strasznego wyzysku pozostającą.

A na Kubie budzi się tymczasem dążenie do oswobodzenia się z pod jarzma, budzi się zarazem owo poczucie amerykańskiej solidarności; ciążenie wyspy ku wielkiej republice federalnej coraz wyraźniejszem się staje; jak niegdyś Anglicy w Stanach Zjednocz. tak teraz hiszpanie, mieszkańcy wyspy, odczuwają pragnienie samodzielności; jako wolni obywatele, pragną wolnego układu z metropolią, przyznają jej władzę, lecz do tej władzy, do reprezentacyi narodu pragną wejść, jako jej uprawnieni członkowie, jako hiszpanie. Jak niegdyś Anglia, tak dziś Hiszpania nie zadowalnia w swoim czasie ich żądań: zadowolnić je miała dopiero wtedy, gdy hiszpanie amerykanami się stali, gdy bieg dziejów nauczył ich czuć, chcieć i żądać.

W początkach XIX wieku ludność wyspy, licząca naogół około 800 000, składała się w $^1/_3$ z murzynów niewolników, w $^1/_2$ z kreolów — kubańskich hiszpanów, urodzonych z pomieszania krwi i osiadłych tu na stałe. Na resztę składali się hiszpanie - urzędnicy i cudzoziemcy — anglicy, francuzi.

Rząd wyspy do czwartego dziesiątka lat XIX w. okazywał się przychylnym kreolom chcąc stłumić ruchy murzynów; trzy powstania tych ostatnich (1812, 1844, 1848) krwawo zostały stłumione. Tymczasem, wywołując ruch rewolucyjny wśród murzynów, nie zadawalniano też i życzeń kreolów; hiszpania poprzestała na kilku reformach ekonomicznych[1]), wkrótce zresztą cofniętych, lub zapomnianych. Gdy, wskutek tej polityki z dnia na dzień, po raz pierwszy w r. 1836 Kreolowie porywają za oręż buntu, Hiszpania czyni formalną obietnicę nadania konstytucyi, a, stłumiwszy powstanie, o obietnicy zapomina[2]). W 1817 roku Anglia znosi niewolnictwo w swoich koloniach i żąda takiegoż aktu od Hiszpanii; układy kończą się wypłaceniem przez Anglię 10 milionów dolarów Hiszpanii. Ta ostatnia znosi niewolnictwo oficyalnie, lecz proteguje kontrabandę. Złamanie międzynarodowych ustaw daje Stanom Zjednoczonym po raz pierwszy prawo interwencyi; gdy w jej następstwie, Hiszpania (1825) żąda od Stanów gwarancyi panowania nad wyspą, Republika Amerykańska odmawia; oświadczenie to jasne i stanowcze jest pierwszym krokiem, w imię zasady Monroe postawionym.

Istniała już wtedy zasada Monroe, sławna zasada niepodległości Ameryki; wobec reakcyjnej polityki Europy — Świętego Przymierza — stawała młoda republika, zagrażając najżywotniejszym interesom absolutyzmu, stając na drodze jego doktryn i jego czynów.

W odpowiedzi na notę urzędową Austryi, Rosyi, Prus i Francyi w r. 1823 pisał Jefferson do prezydenta rzeczypospolitej: „pierwszą maksymą naszej polityki jest usunięcie się od wszelkiej interwencyi w Europie; drugą — stanowcze odrzucenie wszelkiej interwencyi Europy w Ameryce. W myśl tego listu, 2 Grudnia 1823, prezydent Stanów Zjednoczonych, Monroe, tak odpowiadał na notę Świętego Przymierza:

„Co się tyczy kolonii europejskich w Ameryce, nie interweniowaliśmy nigdy i interweniować nie będziemy. Co się tyczy jednak krajów, które ogłosiły niepodległość swoją, którą my po głębokiej rozwadze uznaliśmy zgodnie z pojęciami o ludzkiej sprawiedliwości, nie zniesiemy żadnej interwencyi mocarstw europejskich w celu wywierania na tych ludach jakiegokolwiek ucisku".

Zasada została postawioną. W trzy lata później, w r. 1826, na Kongresie Panamskim przyjętą ona została jednogłośnie, jako podstawowe prawo amerykańskiej polityki zewnętrznej: entuzyastycznie witana w Ameryce całej, wkrótce poważnie miała zaciężyć nad Europą i zagrozić jej kolonialnej polityce[3]).

---

[1]) Wolność handlu; usunięcie monopolu tytoniu, dopuszczenie przedstawicieli Kuby do kortezów (parlamentu).

[2]) Ciężkie rządy O'Donnela.

[3]) Później z zasady Monroe zrobiono hasło odgrodzenia się Ameryki od Europy, hasło „Ameryki dla

Nie uznając nigdy oficyalnie tej zasady, Europa przyjąć ją, jako fakt dokonany, musiała. Rok 1867 i pierwsze zatargi z Francyą (o Meksyk, gdzie Napoleon III popierał cesarza Maksymiliana przeciw republikanom) miały dowieść, że ta zasada jest żywotną i silną.

Tymczasem z każdą chwilą coraz ciaśniejsze węzły zadzierzgały się pomiędzy młodą kolonią wyspą, a wielką amerykańską republiką : zadzierzgały się węzły wspólnych dążeń i wspólnych interesów. Wzrastający ciągle przemysł kubański znajdował w amerykańskich Stanach zbyt dla trzeciej części swoich towarów już w pierwszej połowie XIX-go wieku obrót handlu ze Stanami Zjednoczonymi dochodził do osiemdziesięciu milionów franków rocznie. Prawo ciążenia działało coraz potężniej. Przed uciskiem materyalnym i moralnym uciekali kubańczycy na ląd stały, na wolną ziemię wielkiej bratniej republiki, która z otwartemi rękami przyjmowała wygnańców; na Florydzie i w New-Yorku znaleźli oni najlepsze schronienie i wkrótce utworzyły się tam całe kolonie kubańskie. Równocześnie z początkiem tej emigracyi powstał w Stanach Zjednoczonych projekt kupienia wyspy od Hiszpanii. Duma kastylska odrzuciła ze wzgardą po parę razy przedstawiany projekt. Wtedy, za milczącą zgodą rządu amerykańskiego, rozpoczęły się wyprawy ochotnicze na Kubę. Lata od 1846 do 1854 zapełnione są historyą tych walk szalonych, lecz śmiałych i bohaterskich. Rok 1850 jest kulminacyjnym punktem tej nierównej walki.

Wobec tych walk i zamachów na władzę wyspy, Hiszpania zwraca się raz jeszcze, najpierw do mocarstw europejskich, później do Stanów Zjednoczonych z prośbą o poręczenie posiadania wyspy. I tu i tam spotyka jednak odmowę. Charakterystyczna i ciekawa jest odpowiedź pełnomocnika Stanów Zjednoczonych, Edwarda Everetta. Wyraża ona, iż żaden rząd amerykański pod groźbą wewnętrznych zaburzeń nie może się wyrzec pretensyi swoich do Kuby; że nie może też nigdy wyrzec się anneksyi, w jakimkolwiekby ona nastąpiła wypadku, czy na skutek „wojny legalnej“, czy naskutek powstania Kuby i oswobodzenia się z pod władzy metropolii. Polityka Stanów Zjednoczonych działała więc spokojnie, stale, jednolicie — z celem otwartym i jasnym : na 48 lat przed wybuchem wojna była przewidzianą, wymierzoną i wyrachowaną.

Tymczasem Hiszpania, uznając kreolów za najnieniebezpieczniejszy żywioł na wyspie, rozpoczęła politykę t. zw. afrykanizacyi wyspy. Pozbywanie się kreolów, osiedlanie murzynów na ich miejsce — oto cel tej polityki. W 1854 roku na 1.280.000 mieszkańców liczono już 640.000 murzynów. Przyszłość wyspy została poważnie zagrożoną. Zrozumieli to kubańczycy i szeroko rozgałęziony spisek ogarnia całą wyspę, zakłada centralny swój i stały odtąd zarząd t. zw. Juntę Kubańską w New-Yorku, nawiązuje stosunki z przychylnym powstaniu rządem amerykańskim i przygotowuje rewolucyę.

Wtem, wysłany jako nowy namiestnik wyspy, jenerał Concha wykrywa spisek i znów setki kubańczyków skazanych na wygnanie, a wodzowie — hiszpan Pinto i Estrampez skazani na śmierć. Teror zapanował jeszcze na chwilę, by rozszerzyć i pogłębić niezadowolenie, by wzmocnić dążenie kubańczyków do niepodległości.

amerykanów i protekcyjnych ceł, — niektórzy chcą ją wydać do rozmiarów wszechamerykańskiego patryotyzmu. W swej pierwotnej formie była ona jednak i jest dziś, w zastosowaniu do sprawy kubańskiej, wyrazem walki o wolność polityczną przeciw monarchicznemu uciskowi.

Nie była to, coprawda, pora do powstania : Stany Zjednoczone przeżywały wielki kryzys wewnętrzny, z którego dopiero później powstać i odżyć na nowo miały; pomoc więc bezpośrednia była niemożliwą. Z drugiej jednak strony położenie nagliło, straszliwy wyzysk panował na wyspie : oprócz słynnego podatku 10% na cały handel Kubański nałożonego, mieszkańcy wyspy znosić musieli najstraszniejszy ucisk i wyzysk ze strony zgrai chciwych urzędników hiszpańskich, lud więc ubożał i nędzniał; straszna eksploatacya ekonomiczna połączona z moralnym uciskiem zasiewa w nim ziarno niezadowolenia, ziarno nienawiści dla wrogów — pragnienie swobody dla kraju ojczystego. Jeszcze nie przestali być Hiszpanami jeszcze w słynnym adresie, który w r. 1868 wystosowali do Izabeli, powoływali się tylko na swoje prawa obywateli Hiszpanii i tylko reform ekonomicznych żądali; jeszcze rok cały po wysłaniu tego adresu mieli czekać. Olbrzymia wewnętrzna przemiana przez rok ten odbyła się w duszy tego narodu; długoletnia niewola i cierpienia przeszły granice sił jego : powstać musiał.

1868 rok — to rok przewrotu w Hiszpanii : wali się tron Izabeli II i pod naciskiem rewolucyjnych tłumów powstaje rząd republikański, rząd ten wobec nawału prac wewnętrznych popełnia błąd straszny — odracza reformy kubańskie. I gdy zamiast reform wielkich, oczekiwanych przez lud kubański, posłaną mu zostaje pusta i gołosłowna obietnica, — wybucha owo długo tłumione, dławione powstanie, powstanie straszne, niszczące, niepowstrzymane, wybucha z siłą żywiołowych ruchów.

Od jednego końca wyspy do drugiego obiega hasło rewolucyi przeciw uciskowi : i powstaje po raz pierwszy cały naród, cały lud — i w szczęku oręża, we krwi setnych bitw dziesięcioletniej wojny budzi się do poczucia narodowej jedności nowy naród amerykański[3]). 10 lat trwała ta wojna, 10 lat z rozmaitem szczęściem walczyły obie strony.

Walka to była bez pardonu — na śmierć i życie; od pierwszej chwili stanowczego zerwania widzimy z jednej strony dążenie do zupełnej niepodległości u kubańczyków, z drugiej — u rządu Hiszpanii — konieczność utrzymania się w posiadaniu wyspy — w celu utrzymania się przy tak niedawno zdobytej władzy; to też wojna 10-cioletnia stała się jedną z najkrwawszych wojn nowych czasów; wieczną pamiątką po niej zostanie słynny rozkaz dzienny hiszpańskiego generała Balsamedy : „Każdy, mający lat 15 skończonych, spotkany poza miejscem swego zamieszkania, rozstrzelanym zostanie; każdy dom opuszczony, każda wieś niezamieszkana, spaloną będzie“.

Z obu stron tak walczono, z obu stron do ostatecznych środków się uciekano w tej walce.

W 1873 utworzoną zostaje Rzeczpospolita Kubańska, na wzór Stanów Zjednoczonych ukonstytuowana; od 1873 do 1877 Kubańczycy są zupełnymi panami wyspy; dopiero przybycie generała Martines Campos zmienia postać rzeczy; energią na polu bitwy, zręcznością w polityce — zwycięża on powstanie; parę bitw pomniejszych, przekupienie kilku powstańczych wodzów, zręczne układy z interweniującą rzeczpospo-

[3]) Pierwszym czynem rewolucyi, rzucającem jasne światło na całą wojnę, jest akt powstańczy z 10 października 1869, ogłaszający wolność murzynom. Gdy porównamy akt ten z postępowaniem Hiszpanii, z dwa razy ponawianemi uroczystemi deklaracyami i obietnicami, w wojnie dziesięcioletniej, w wojnie Kuby z Hiszpanią widzimy jedną z wielkich walk o najwyższe zadania postępu, o najwyższe cele człowieka, o wolność, o prawo.

litą amerykańską — oto zakończenie długiej tej i tak krwawej wojny. Siły narodu były wyczerpane — walka trwać dłużej niemogła; po tym pierwszym wielkim akcie zjednoczenia się mieszkańców wyspy i wspólnej walki — trzeba było jeszcze 20 tu lat pokoju, nim się rozpocząć mógł akt drugi.

Tym razem powoli zaczęto wprowadzać reformy na wyspie : w 1880 roku niewolnictwo zostało urzędownie przez Hiszpanię zniesione; w cztery lata po tem wyspie nadano konstytucyę t. j. rozciągnięto na nią konstytucyjne prawa hiszpańskie. Reforma ta, wielka z pozoru, okazała się bardzo drobną w gruncie rzeczy : rząd działał, opierając się na kortezach, zupełnie w myśl dawnej polityki swojej.

W hiszpańskiej radzie najwyższej nie było prawie ludzi, coby jasno, trzeźwo, po ludzku na sprawę kubańską patrzyli; szowinizm w najgorszym jego gatunku, namiętne pożądanie utrzymania dawnych światowych zdobyczy, zaślepiało i zaślepia hiszpańskie Kortezy.

To też eksploatacya wyspy nie ustała; takim samym pozostał stosunek wyspy do metropolii — zawsze Kuba miała służyć pieniędzmi na pokrycie długów Hiszpanii, pieniędzmi dla zapeł ania kieszeni hiszpańskich królików — dyktatorów wyspy. A gdy niezadowolenie rosło wśród ludności, gdy coraz więcej zwolenników zyskiwała „autonomiczna partya“ na Kubie, gdy z dawnych zwolenników hiszpańskich rządów tworzyła się „partya reform“, przeciwna hiszpańskiemu panowaniu, gdy kraj cały przygotowywał się do nowej walki, — optymizm panował w Hiszpanii, optymizm panował w sztabie generała Blanco, od 1880 — generalnego namiestnika wyspy.

W Hiszpanii znalazł się jeden człowiek, który myślał trzeźwo i widział jasno : Maura, członek ministeryum Sagasty, stawia w 1893 projekt autonomii dla Kuby, autonomii, na wzór home-rule Gladstone'a urządzonej. Dwa lata trwają bezpłodne dyskusye nad projektem, który ostatecznie odrzuconym zostaje.

Wtedy rozgoryczenie ludności przeciw Hiszpanom doprowadza znowu do zerwania : znów wojna wybucha, wojna o wolność, tym razem przygotowana, obmyślana, w widocznej nadziei, w pewności nawet na pomoc Ameryki obliczona.

W wojnie tej, trwającej już 3 lata, nie zawiedli się kubańczycy w obliczeniach swoich. Rząd Stanów Zjednoczonych od interwencyi pokojowej przeszedł do interwencyi zbrojnej i wybuchła po raz ostatni już może wojna gnijącej Hiszpanii z młodym i silnym organizmem państwowym, z wielką republiką Amerykańską.

Sagastę zastąpił Canovas del Castillo; Martinez Campos zostaje namiestnikiem wyspy; gdy wyprawa jego i sposoby użycia dawnej metody polityki w niwecz się obracają, Canovas zastępuje go słynnym już z braku wszelkich uczuć człowieczych generałem Weylerem.

Weyler w jednem morzu krwi postanowił utopić nieszczęsną wyspę, ale postanowienie w części tylko mógł spełnić; w r. 1896 powstrzymały go deszcze, niepogody; później, powstrzymały go dzielne zastępy górskich wojowników. Krwiożerczość nie pomagała; system t. zw. „reconcentrados“, przymusowego przesiedlania ludności wsi do miast — do reszty zubożył wyspę i zarazem wzburzył jej ludność — spokojną dotychczas część tej ludności. Weyler został odwołany, hiszpańskie armie jedne za drugiemi ginęły na Kubie — a rewolucya ludowa trwała w dalszym ciągu.

Nowe, drugie już ministeryum Sagasty ofiaruje (1897) autonomię kubańczykom. Projekt autonomii jest wprost śmieszny : zapewnia on bowiem Hiszpanii prawo *veto* na postanowienia Kuby i władzę nieograniczoną nad kubańskiem wojskiem. Autonomia taka odrzuconą została przez powstańców; walkę oni tembardziej przedłużać chcieli, iż lada chwila liczyli na interwencyę Stanów Zjednoczonych. Interwencyą wojenną poprzedził długi okres wymiany not, orędzi i w końcu 1897 prezydentem Stanów Zjednoczonych został obrany Mac Kinley, konserwatysta, zwolennik ceł protekcyjnych, lecz zarazem, polityk trzeźwy i stanowczy.

Wreszcie 16 lutego 1898 wielki okręt amreykański Maine zatonął w porcie kubańskim — Hawannie — na skutek eksplozyi dynamitowej i ankieta, przeprowadzona przez komisarzy amerykańskich, orzekła, iż mina była zewnętrzna . Straszne podejrzenie rzucono na urzędników Hiszpanii; nie pomógł protest tej ostatniej; Mac Kinley, prezydent Stanów Zjednoczonych, w wielkiem orędziu, wystosowanem po ankiecie nad eksplozyą okrętu, wyrzekł jasno, wyraźnie, dobitnie : „*Wojna na Kubie ustać powinna* : żądam, by kongres mi dostarczył środków do osiągnięcia tego celu potrzebnych“. — Kongres w odpowiedzi swojej *uznał niepodległość Kuby* i zażądał od Hiszpanii wycofania wojsk z wyspy. Gdy Mc Kinley zatwierdził uchwałę kongresu i w myśl tej uchwały wysłał Hiszpanii ultimatum z żądaniem wycofania wojsk, rząd Hiszpański odwołał swego ambasadora z Waszyngtonu i wręczył papiery Woodfordowi, ambas adarowi Stanów w Madrycie. — Wojna była rozpoczętą.

* * *

Trudnem jest w czasach dzisiejszych trafne ocenianie politycznych wypadków, trudnem w szczególności jest określenie i ocenienie intencyi, z jakiemi ludzie kierują polityką narodów. Szczerość i wartość psychologiczna intencyi takich długo nieznaną pozostaje.

W takiem położeniu jesteśmy wobec kwestyi kubańskiej; ileż to rozpraw było, i sporów o to, czem się w danym wypadku kieruje polityka Stanów Zjednoczonych, a czem — polityka Hiszpanii? I oto odpowiedziano, że Hiszpania jest ubogim rycerzem średniowiecznym, a Stany — dorobkiewiczem, bankierem nowoczesnym, Molochem dzisiejszej ludzkości; że, ostatecznie, słabego przeciw mocnemu bronić trzeba — i w rezultacie broniono Hiszpanii . . . przeciw — Kubie[5]).

Lecz czyż dążenie do utrzymania siłą wyspy, płacącej długi kraju, może być czystem, rycerskiem uczuciem wytłómaczone? Dalej : czy można bronić Hiszpanii przeciw Stanom, nie broniąc jej przeciw Kubie? A w takim razie, broniąc Hiszpanii, czy można powtarzać frazes o obronie słabego przed silnym?

Jak. wreszcie, uznając, iż Stany Zjedn. walczą *tylko* dla własnego interesu, patrzeć będziemy na uroczyste i zupełnie prawomocne oświadczenie się Amerykańskiego Kongresu, powtórzone w „ultimatum Mc Kinleya, oświadczenie jasne, wyraźne, dobitne : „wszelkiej aneksyi, wszelkiego wywierania nacisku na przyszłą niepodległą Kubę się zrzekamy“?

Rozprawiać nad takiemi zagadnieniami możnaby bez końca i to bez skatku, gdyż ani z jednej, ani z drugiej strony wyraźnych dowodów nie możnaby przedstawić. To też widząc bezpłodność takich, lub

---

[5]) Najciekawszym jest pogląd francuskiej burżuazyi kapitalistycznej na tę kwestyę. Mając bardzo wiele papierów hiszpańskich w posiadaniu, zasłania się humanitarnymi poglądami na obronę interesów „słabego“. — Poglądy takiej burżuazyi znaleźć można w dość ciekawem dziele Ch. Benist : „Espagne, Cuba et les Etats Unis“.

innych dowodzeń, chcę się oprzeć wyłącznie na faktach, na czynach. Żadnych urzędowych dokumentów tutaj pod uwagę nie biorę. Kuba powstała przeciw uciskowi Hiszpanów; część ludności, jak zwykle w takich razach się dzieje, wyczekiwała i pozostała spokojną; druga część walczyła. Na Kubie jest półtora miliona mieszkańców; pół miliona murzynów — żywioł stanowczo rewolucyjny — i do 700.000 kreolów — żywioł, jeśli nie bronią, to innymi środkami działający w powstania i rewolucyjny. Policzywszy jeszcze Kubańczyków w New-Yorku i na Florydzie w wielkiej liczbie zamieszkujących, możemy śmiało twierdzić, iż powstał naród Kubański. Walka o wolność polityczną i ekonomiczną jest to walka z natury rzeczy słuszna i sprawiedliwa.

Stany Zjednoczone, stając po stronie Kuby, stanęły po stronie słuszności i sprawiedliwości, i, jakakolwiek w tem była ich intencya, działały zgodnie z interesami ludów jarzmionych i uciskanych. Zgodnie z interesem kubańczyków: gdyż czemże byłaby anneksya nawet, gdyby przypuścić jej możliwość? Kuba byłaby państwem samodzielnem prawie, z autonomią idącą możliwie daleko, państwem, bronionem na zewnątrz przez potężny rząd centralny — czy to nazwać można przejściem zpod jednego ucisku pod drugi? — Stany działały zgodnie z interesem ludów europejskich, gdyż im szersze pole zastosowania na kontynentach innych światów znajdzie zasada Monroe, tem słabszą będzie siła rządów - wyzyskiwaczy, tem bliższemi będą reformy, tem bliższą będzie era przyszłości ludów.

Socyaliści międzynarodowi, stając stanowczo po stronie idei wyzwolenia Kuby, zajęli jedyne stanowisko rozumne, dobre i sprawiedliwe. Dopóki bowiem jedno plemię na świecie jest uciskanem politycznie przez drugie, dopóki jeden naród nie będzie wolnym w stanowieniu o losach swoich, dopóty *kwestya narodowościowa istnieć będzie*, dopóty będzie ona zaciemniać horyzont walki o ważne cele ekonomiczne.

Przyszłość sprawy Kubańskiej? — O nią się nie obawiamy. Ktokolwiek w wojnie dzisiejszej byłby zwycięzcą, Kuba wolną zostanie. Wojna ta jednak ma jeszcze inne, i szersze, i wyższe znaczenie, zadanie i cele: jeżeli Stany Zjednoczone zwyciężą, zwycięży zasada Monroe, zwycięży dążenie do niepodległości kolonii — a to postępem będzie; dla samej Hiszpanii będzie to wielką „dobrą nowiną“. Utrata ostatnich kolonii może pobudzić do nowego życia upadający naród hiszpański. Praca, spokojna praca wewnętrzna potrzebna temu narodowi. Zrzeczenie się roli pierwszorzędnego państwa wtedy, gdy się w trzecim rzędzie pozostało, zrzeczenie się międzynarodowej polityki może mu wyjść tylko na dobre.

Więc jako socyaliści, pragniemy zwycięztwa Stanów Zjednoczonych. W wojnie tej stanęły naprzeciw siebie Świat Stary i Świat Nowy. Pragniemy zwycięztwa Świata Nowego — gdyż będzie ono zarazem zwycięztwem nowych naszych idei.

Lachim.

Z PUBLICYSTYKI PATRYOTYCZNEJ

Kwartalnik naukowo-polityczny i społeczny, zeszyt I, r. 1898. Lwów.

Wydawnictwo powyższe, o ile sądzić można ze „słowa od redakcyi“ oraz ze spisu współpracowników pierwszego numeru, — będzie stanowiło uzupełnienie Przeglądu Wszechpolskiego. Redaktorowie mówią, iż pismo ich będzie „wyrazem poglądów i przekonań szerokich kół inteligencyi demokratycznej polskiej“, a na treść pierwszego numeru złożyli się: J. L. Popławski, R. Skrzycki itp. Zdaniem redakcyi, ruch ludowy nie stworzył dotąd piśmiennictwa politycznego, któreby odpowiadało jego (ruchu) społecznemu znaczeniu. Kwartalnik ma temu brakowi zaradzić.

Jeżeli redakcya Kwartalnika zechce sumiennie wypełnić powyższe zadanie, nie będzie się ograniczała zjadaniem socyalistów w każdym numerze, ale spróbuje podnieść tak nizko u nas stojący poziom wykształcenia politycznego inteligencyi, to przedsięwzięciu jej tylko przyklasnąć będziemy mogli. Dodajmy — ale niech się pp. patryoci nie obrażają — że dla nich to zwłaszcza potrzebny jest organ w rodzaju Kwartalnika. Socyaliści i ugodowcy mają u nas bogatą literaturę polityczną, patryotom jej brak, gdyż stare, przedpowstaniowe rzeczy są rzadkie, zresztą my je bodaj z większem zamiłowaniem studyujemy od samych patryotów, — a nowej literatury stworzyć oni dotychczas nie zdołali. Czy Kwartalnik odpowie swemu zadaniu, to pokaże przyszłość; tymczasem zajmiemy się pierwszym numerem, na podstawie którego nie podobna jeszcze wypowiedzieć stanowczego zdania o piśmie.

Znajdujemy tam cztery artykuły. W pierwszym R. Skrzycki wykłada potrzebę wykształcenia politycznego u nas, ale tak ogólnikowo, iż nic się o tem nie da powiedzieć. Inne są ciekawsze.

S. G. w artykule, zatytułowanym „Narodowa polityka ekonomiczna“ streszcza zasady, któremi się kierować powinno prawdziwie demokratyczne stronnictwo u nas. We wstępie autor powiada, że absolutny objektywizm nie jest możliwy przy rozpatrywaniu zjawisk społecznych, gdyż każda klasa ma przedewszystkiem swój interes na widoku i z punktu widzenia tego interesu zapatruje się na rzeczy. Ale zbliżymy się najbardziej do ideału, jeżeli będziemy uważali za „jedyną objektywną miarę, którą możemy zastosować do oceny zjawisk społecznych — interes narodowy, interes istnienia narodu, pojętego jako organizm społeczny“. (str. 34).

Zdaniem autora istnieje cały szereg kwestyi w rodzaju następujących: jak podnieść produkcyjność pracy, co konsumować, jak dzielić bogactwa, by z najmniejszym nakładem sił społecznych zaspokoić największej potrzeb — które interesować będą jednostki, należące do *wszelkich* klas społecznych i tylko wspólnemi siłami mogą być rozwiązane.

Powyższemu sformułowaniu zadań polityki ekonomicznej to mielibyśmy przedewszystkiem do zarzucenia, że autor zapomniał je udowodnić. Nie ulega żadnej wątpliwości, że spostrzegamy dziś wszędzie szaloną walkę, toczoną przez oddzielne narodowości na rynku wszechświatowym, ale walka ta prowadzona jest przez grupy kapitalistów, które wyzyskują siły narodu dla swoich egoistycznych celów i uzurpują nazwę przedstawicieli narodu. Np. związek wytwórców, dzięki któremu p. Méline dostał się przed paru laty do władzy we Francyi, rzucił rękawicę przemysłowcom belgijskim, szwajcarskim, hiszpańskim, amerykańskim i zdołał odebrać im mnóstwo konsumentów, zatem prowadził politykę „narodową“, ale też podniósł ceny całego szeregu wytworów we Francyi i pozbawił wyroby francuskie wielu rynków zbytu, zatem z drugiej strony zubożył naród. Może zresztą p. S. G. nie nazwie takiej polityki „narodową“, gdyż nie przynosi ona korzyści całemu narodowi, ale protekcyoniści francuscy odpowiedzą mu na to, że wszelka inna polityka nie może rościć pretensyi do nazwy „narodowej“, gdyż pozbawiłaby ich, zatem część narodu, zysków, które w ten sposób zdobyli. W rzeczywistości, przy panowaniu kapitalizmu, wszelka polityka ekonomiczna w szerszym

zakresie musi być stronnicza, gdyż będzie wzbogacała jedną warstwę na korzyść drugiej, a narodową stanie się ona tylko wtedy, gdy postawimy sobie za cel nie natychmiastowy interes wszystkich jednostek, stanowiących naród, ale interesy ogólnego rozwoju ekonomicznego narodu. Jeżeli zaś te interesy zbadamy, to okaże się, że wyjściem z chaosu dzisiejszego może być tylko uspołecznienie produkcyi i że korzystnem jest wszystko to, co naród ku temu celowi zbliża. Ponieważ jedyną klasą, która może skutecznie dążyć do uspołecznienia produkcyi, jest proletaryat, więc też jego, ale tylko jego politykę możemy, z tego punktu widzenia, nazwać narodową.

Ale p. S. G. myśli zupełnie o czem innem. Chciałby on „zapewnić każdej jednostce gospodarczej jaknajwiększą produkcyjność jej pracy“ (str. 49) i, przechodząc do szczegółów, nawołuje do wystawienia „szeregu żądań, których zadaniem byłoby dostarczenie niezbędnych środków pomocniczych w walce konkurencyjnej: 1) rolnictwa z przemysłem i handlem, o wiele dziś od niego potężniejszymi na rynku; 2) drobnej produkcyi z wielką“ (str. 51). Dlaczego partya, która by postawiła sobie powyższe zadania, będzie mogła rościć większe prawo do nazwy „narodowej“ od wszelkiego innego stronnictwa, broniącego, w ramach dzisiejszego porządku ekonomicznego interesów tej lub owej klasy, — tego nie rozumiemy. Chociaż zatem autor rozszerza w dalszym ciągu swe zadanie i żąda jeszcze polepszenia prawodawstwa pracy oraz upaństwowienia lub objęcia przez gminę różnych gałęzi produkcyi, ale to nie zmienia bynajmniej wartości jego programu: pod nazwą polityki narodowej występuje tu chęć ulżenia losowi różnych klas społecznych, wyzyskiwanych pośrednio lub bezpośrednio przez kapitalizm, przyczem podstawy tegoż ustroju kapitalistycznego mają pozostać nienaruszone. W dodatku klasy, w imieniu których autor występuje, mają interesy tak sprzeczne, że złączenie ich stanowi absolutne niepodobieństwo (że weźmiemy tylko właścicieli ziemskich i proletaryat), zatem walka o powyższe zasady mogłaby być prowadzona tylko przez garść ideologów.

Ale może najważniejszym błędem powyższego programu jest to, iż niewiadomo, do kogo wszystkie te żądania mają być skierowane. Przecież ani w zaborze rosyjskim ani w pruskim nie mamy żadnych organów prawodawczych lub wykonawczych polskich, a i w Galicyi należałoby dużo jeszcze zdobyć, żeby módz urzeczywistnić choć część programu „stronnictwa narodowego“. Jeżeli zaś żądania powyższe mają być stawiane rządom zaborczym, to cały program jest do niczego, gdyż rozpatruje on wszystkie kwestye, jak by na świecie nie istniał despotyzm, carat etc. Tymczasem łatwo zrozumieć, że np. upaństwowienie jakiejś gałęzi produkcyi może być rzeczą wspaniałą w Szwajcaryi, gdy w Rosyi stanie się ono w najwyższym stopniu szkodliwem. Na związek, istniejący między kwestyami ekonomicznemi a politycznemi, autor nie zwrócił żadnej uwagi, co dziwne rzuca światło na pretensyę redakcyi Kwartalnika do posiadania monopolu obrony interesów narodowych.

Artykuł J. L. Popławskiego p. t. „Polityka autonomiczna w Austryi“ jest zajmujący, ale, przyznamy się, zawodzi oczekiwania, które mogłyby powstać na podstawie tytułu. Zamiast rozpatrzyć znaczenie autonomii galicyjskiej z punktu widzenia interesów polskich, związek, który istnieje między wywalczeniem w Austryi stanowiska bardziej zbliżonego do niepodległości, a dążeniem do niezawisłości kraju całego, autor zajmuje się tylko wadami autonomii galicyjskiej, które odbijają się na samych galicyanach. Wad tych autor znajduje bardzo dużo, a żądania jego streszczają się w potrzebie rozszerzenia samorządu zarówno gminy, jak i powiatu oraz prowincyi. Dość zajmujący jest ustęp, poświęcony specyalnie autonomii narodowej w Austryi. Autor wykazuje niemożliwość rozbicia Austryi na okręgi czysto narodowe, a proponuje raczej „komasacyę“ istniejących już prowincyi, zatem przyłączenie Cieszyńskiego do Galicyi itp. Ale i ta sprawa traktowana jest bardzo pobieżnie.

Przy sposobności wyjaśnimy panu J. L. P. pewną kwestyę. Wyliczając zadania dzisiejszego parlamentu austryackiego stawia on znak zapytania przy punkcie „ustawodawstwo o policyi obcych“. Otóż „policya obcych“ jest to galicyjski termin dla oddania niemieckiego „Fremdenpolizei“, czyli nadzoru policyjnego nad obcymi poddanymi.

Jeżeli w trzech powyższych artykułach znajdujemy, przy licznych niedokładnościach, dość objektywne odnoszenie się do rzeczy, to zupełnie nie możemy tego powiedzieć o czwartym, — utworze p. B. Ostoi p. t. „Uwagi krytyczne nad socyalizmem współczesnym“. Pierwszą część tego artykułu stanowi stek bredni o socyalizmie wogóle, o którym autor rozumuje nie na podstawie programów socyalistycznych, odezw, broszur itp., ale według książek, pisanych przez wrogów socyalizmu w rodzaju Lavelcye'a, Sorela, Leroy Beaulieu itp. Treść tego ustępu tak jest mglista, a dane tak ponakręcane, że nie warto z niemi polemizować, wystarczy zacytować tylko, iż przyszłe postępy ruchu zawodowego autor przedstawia sobie w ten sposób:

„Związki lokalne łączą się w federacye prowincyonalne, na których czele stoją komisye, złożone w równej liczbie *z przedstawicieli przedsiębiorców i robotników*, te znów mają swe centralne organy federacyjne dla każdego związku, obejmujące kraj cały i rozstrzygające kwestye sporne w ostatniej instancyi. Decyzye związków *mają moc prawa* dla wszystkich przedsiębiorców i robotników“ (str. 70).

Podobny „ideał“ równałby się zniesieniu prawa strejkowania dla robotników. Pod tym względem p. Ostoja jest bardziej reakcyjny od dzisiejszego rządu konserwatywnego w Anglii. W dodatku autor utrzymuje, że robotnicy szwajcarscy dążą do podobnego ideału, co jest wierutnym fałszem.

Jeszcze gorsza jest część druga, poświęcona specyalnie socyalizmowi polskiemu; znajdujemy tam szereg tak oburzających kłamstw i oszczerstw, że niezrozumiałem nam się wydaje, jak mogła redakcya Kwartalnika przepuścić coś podobnego. Ruch socyalistyczny polski, według p. Ostoi

„Wprowadził takie sposoby walki i tak ton polemiczny w swej prasie, jakich dotąd nie spotykaliśmy w naszych obyczajach życia politycznego, chyba wśród najemników obozu konserwatywnego i w galicyjskiej prasie rewolwerowej. *Wchodzenie do obcych organizacyi na to, aby je rozbić, jeżeli nie uda się niemi zawładnąć*, rozbijanie wieców, demonstrowanie na obchodach narodowych, dezorganizacya robót innego kierunku, choćby te roboty żadnych cech partyjnych nie nosiły, uciekanie się do paszkwilów i oszczerstw, *wskazywanie w druku tajnych organizacyi*, świadome często kłamstwa i tendencyjne fałsze, napadanie na osobistości — taki jest arsenał walki politycznej“ (str. 89)

Zła wola zapewne postawi nam niektóre z powyższych zarzutów, ale już chyba tylko bezczelność może utrzymywać, żeśmy kiedykolwiek wstępowali do obcych organizacyi w celu zawładnięcia lub rozbicia takowych lub żeśmy zdradzali tajemnice innych partyi. Czyż p. Ostoi nie są wiadome uchwały P. P. S. i Z. Z. S. P. zabraniające wstępowanie do obcych tajnych organizacyi, i to zabraniające podobnego działania dlatego, iż ogół partyi uważałby je za niemo-

ralne! I jak może wogóle organ patryotyczny robić nam podobne zarzuty, kiedy właśnie patryoci to byli, którzy wstępowali do naszych szeregów i tam, — czy ze złej woli, czy z głupoty, to pomijamy — usiłowali działać w swoim duchu, z czego my zresztą bynamniej nie wyprowadzamy żadnych wniosków, uwłaczających rozsądkowi lub uczciwości całego stronnictwa patryotycznego.

Jeżeli dalsze numery Kwartalnika zawierać będą więcej artykułów w rodzaju trzech omówionych na początku, to może on przynieść pewną korzyść; utwory p. Ostoi uniemożliwią nam i wszystkim przyzwoitym ludziom czytanie tego pisma.

A. W.

WYBORY W NIEMCZECH

Pięciolecie, które upłynęło od wyborów w r. 1893, przyniosło Niemcom ważne zmiany w stanowisku partyi burżuazyjnych tak względem siebie jak względem rządu. W r, 1893 kanclerzem państwa był, jak wiadomo, Capriwi, człowiek bądź co bądź o pewnym, zdecydowanym kierunku w polityce i o pewnym liberalizmie w przekonaniach. Tym właśnie liberalizmem, w polityce ekonomicznej szczególniej, Capriwi stanął wprost naprzekór dążeniom junkrów agraryuszy. Pod ciosami intryg rozwścieklonych feodałów Capriwi ustępuje w listopadzie r. 1895, a na jego miejsce powołanym zostaje książę Hohenlohe. Człowiek ten, niezdecydowany i o słabym charakterze, daje się wkrótce opanować intrygom junkrów i polityka tych ostatnich doprowadza ich wreszcie do zupełnego zwycięstwa. Ostatecznym tego dowodem było powołanie na głównego sekretarza państwa w miejsce ustępującego Boettichera, Posadowsky'ego — człowieka duszą i ciałem im oddanego.

Przemysł niemiecki, jakkolwiek rozwijający się obecnie w niesłychany sposób i, jakkolwiek mający w polityce handlowej interesa wprost przeciwne interesom rolnictwa, zdaje się w ostatnich latach chylić coraz pokorniej przed wszechpotężnymi junkrami. Ukorzenie się jest już drogą do pojednania; reszty zaś dokonał strach przed socyalizmem.

Wobec zbliżających się wyborów strach ten wzmaga się. Rząd występuje przez swe filary, ministra spr. wewn. Miquel'a i sekret. państwa Posadowskiego z hasłem „polityki jednoczenia się“ (Sammlungspolitik). Hrabia Posadowski, szczególniej w parlamencie i w dziennikach wielokrotnie wzywa wszystkie bez wyjątku partye do łączenia się — przeciw socyalizmowi. „Każdy, kto kocha ojczyznę, musi obecnie stłumić swe polityczne sympatye i antypatye wobec najwyższego obowiązku: stanowczego wystąpienia przeciw rewolucyjnemu socyalizmowi“ — pisze on w jednym ze swych listów. Hasło: do walki przeciw socyalizmowi! stało się hasłem dominującem wszystkich partyi.

Trudno uwierzyć, do jak wysokiego stopnia doszło tchórzostwo i rozpasanie reakcyi w Niemczech w czasie ostatniej walki wyborczej

Proletaryat niemiecki nie jest bynajmniej kopciuszkiem w zakresie praw wolnościowych w szeregu ludów europejskich. Ma on dwa bardzo ważne prawa: powszechne, bezpośrednie i równe głosowanie i wolność stowarzyszania się.

Jakkolwiek parlament niemiecki jest może dzisiaj konstytucyjnie najbardziej bezsilnym pomiędzy parlamentami europejskimi, to jednak prawo powszechnego głosowania było zawsze pewną i silną bronią w ręku proletaryatu. Temu prawu bezwątpienia zawdzięczać należy ogromną część politycznego i społecznego uświadomienia mas ludu niemieckiego i, co za tem idzie, — wzrostu socyalizmu. To też to prawo było oddawna solą w oku reakcyi, zmorą, która ją we śnie i na jawie trapiła. Już w marcu r. 1895 hr. Mirbach mówił wyraźnie w Izbie Panów: „We wszelkich okręgach wiejskich przyjętoby to z entuzyazmem, gdyby zjednoczeni książęta zdecydowali się powołać nowy parlament, i to niezwłocznie, na zasadzie nowego prawa wyborczego... Zadanie to byłoby bezwątpienia trudnem, lecz Aleksander Wielki stał również przed trudnemi zadaniami, a jednak rozwiązał je bardzo szybko“. W ten sam zupełnie sposób odzywali się: hr. Falkenberg w tej samej izbie, słynny „król Stumm“ w parlamencie Rzeszy, graf Limburg-Stirum w izbie saksońskiej i wielu innych. W Saksonii, tem gnieździe milionerów i magnatów, kampania przeciw powszechnemu głosowaniu była prowadzona najgłośniej, najjawniej i najbezwstydniej.

Drugie prawo robotników: wolność zgromadzeń i stowarzyszeń, również nie dawało spać spokojnie puszczykom reakcyi. Wyszło to na jaw w sposób bardzo drastyczny przez znany *tajny* okólnik hr. Posadowskiego, opublikowany w „Vorwärts“ie 15 stycznia r. b. Okólnik ten rozesłany był do większych fabrykantów i finansistów i wzywał ich do wyrażenia opinii, czy nie potrzeba im czasem „bardziej spotęgowanej ochrony przeciw nadużyciom wolności stowarzyszania się robotników, gwarantowanej przez § 152 Ustawy Przemysłowej (Gewerbe Ordnung)“, albo też „przepisu karnego przeciw publicznemu wzywaniu do porzucenia pracy“ i t. p. Wszystko to miało być zebranem „w celu przedstawienia na najbliższem posiedzeniu parlamentu nowej Ustawy“.

Fakt tych jawnych i tajnych knowań przeciw elementarnym, a od dziesiątków lat już ustanowionym demokratycznym prawom obywatelskim ze strony partyi konserwatywnych, jest faktem bardzo znamiennym naszych czasów i powinien zwrócić na siebie uwagę nie tylko niemieckich socyalistów. Plany takie nie mogą być przeprowadzone inaczej jak przez rewolucyę zgóry, przez zamach stanu. Czy do tego dojdzie w Niemczech, na to odpowiadać byłoby bawieniem się w proroctwa, że to jednak wisi w powietrzu, to jest rzeczą pewną, i do tego jawnie przecież przyznają się filary konserwatywne.

Trzeba przyznać, że niemieccy towarzysze nasi doskonale zrozumieli ważność sytuacyi i po mistrzowsku potrafili ją wyzyskać. Cała ubiegła agitacya przedwyborcza oparta została na haśle obrony zagrożonych praw obywatelskich. Główny manifest partyi, ogłoszony w „Vorwärts'ie“ w 1 dzień Wielkiej Nocy i po całym kraju rozpowszechniony w krociach tysięcy egzemplarzy powiada: „Powszechne równe i bezpośrednie prawo głosowania jest w niebezpieczeństwie. W nationalliberałach ma ono tylko leniwych zwolenników, w konserwatystach i w Związku Rolników natomiast — otwartych wrogów. Jeśli reakcya zwycięży w nowym parlamencie, jedyne prawdziwe prawo, które posiada lud niemiecki, zostanie straconem!... Prawo stowarzyszania się jest również w niebezpieczeństwie. Znany okólnik Posadowskiego wyraźnie wskazuje, że chcą robotnikowi odebrać jego najlepszą broń przeciw kapitalizmowi. Podczas gdy kapitaliści wiążą się w ringi, trusty, syndykaty dla wyzyskiwania spożywców i robotników, chcą oni tym ostatnim odebrać prawo organizowania się i wystawić ich w ten sposób bezbronnych na pastwę kapitalizmu.“

Bądź co bądź jednak hasło to nie było tak wyraźnem, konkretnem i palącem jak np. sprawa wznowienia prawa przeciwko socyalistom w r. 1890 lub wzmożenia militaryzmu w r. 1888. Oprócz tego — hasło zamachów na prawa obywatelskie, w miarę zbliżenia się terminu wyborów, było prawie przez wszystkie obozy

i jednostki burżuazyjne starannie ukrywane; samemu istnieniu nawet podobnych zamiarów usilnie i niemal jednomyślnie zaprzeczono. Temu zapewne przypisać należy względny spokój i ciszę tegorocznej agitacyi wyborczej, która nie doprowadziła do takiego wzburzenia umysłów i poruszenia całego kraju, jak to było w r. 1888 lub 1890. Ta względna „cisza“ ujawniła się także w zmniejszonej liczbie korzystających ze swego prawa wyborczego. W r. 1893 -- 72·4 % uprawnionych do głosowania korzystało z tego prawa, w tym roku tylko 68%

Zresztą agitacya socyalistyczna prowadzona była niemniej wytrwale i energicznie, a, ponieważ opartą była na doskonałej organizacyi, więc wzbudzała jednozgodny podziw we wszystkich organach prasy burżuazyjnej.

Na 397 okręgów wyborczych socyaliści postawili swych kandydatów w 396 okręgach. 32 mandaty zdobyto od razu, w 101 miejscowości przyszli socyaliści do ściślejszych wyborów, w wielu mieli rozstrzygać pomiędzy kandydatami innych partyi.

Było to zwycięztwo ogromne, przechodzące wszystkie oczekiwania. Wyprowadziło ono wprost z ostatniej równowagi wszystkie partye burżuazyjne. O ile przed głównymi wyborami centrum i wolnomyślni trzymali się na uboczu, a do rządowej polityki jednoczenia się wciągnąć się nie dali, o tyle przed ściślejszymi wyborami obie te partye chwytają się hasła rządowego oburącz. W Dortmund i Monachium np. centrum nie waha się wchodzić w kompromisy z największymi swymi dotychczasowymi wrogami: narodowo liberalnymi i głosować na nich przeciw socyalistom. Wolnomyślni Richtera nie wstydzą się w Berlinie apelować do wyborców jako „jedyni przeciwnicy socyalizmu, jedyna ucieczka przed rewolucyą“. Hr. Posadowski na gwałt pisze nowe listy do swych dzienników, a kanclerz państwa dla przykładu sam manifestacyjnie idzie głosować na radykała wolnomyślnego. W ten sposób zjednoczonej reakcyi pod przewodnictwem wolnomyślnych w Berlinie udaje się wydrzeć socyalistom większością 12 i 56 głosów dwa dotychczasowe ich okręgi. Cyfry tych dwóch wyborów są tak ciekawe, że nie możemy się powstrzymać od przytoczenia ich, pomimo całej obawy przeciążenia nimi niniejszego artykułu:

Berlin okręg II.

przy wyb. głównych		przy wyb. ściślejszych	
Fischer (Soc.) . .	26.269	Fischer (Soc.) .	28.550
Kreitling (woln.)	16.127	Kreitling (woln.)	28.562
Stockmann (kons.)	11.359		
Kebler (centrum)	755		
Wawrzyniak (polak)	91		
Oddano głos. .	54.684	Większość woln.	12

Berlin okręg V.

przy wyb. głównych.		przy wyb. ściślejszych	
Schmidt (soc.) .	10.024	Schmidt (soc.) .	10 898
Zwick (woln.) .	7.085	Zwick (woln.) .	10.954
Strumpf (kons.) .	3.285		
Kebler (centrum)	339		
Rosz (dem.) . .	248		
Unieważniono .	59		
Oddano głos. .	21.036	Większość woln.	56

Pobieżny nawet rzut oka na tę tablicę pozwala nam spostrzedz, że socyaliście przy wyb. ściślejszym przybywa w porównaniu z główn. wyborami zaledwie 800—2000 głosów, podczas gdy ilość głosów przeciwnika powiększa się o 4—12.000 i przyrost ten jest niemal sumą wszystkich kartek oddanych przy głównych wyborach na wszystkie inne partye prócz 2-ch, które doszły do wyb. ściślejszych. Nawet wstrzymywań się nie dostrzegamy, przeciwnie widzimy, że tak zagorzali konserwatywni monarchiści, jak jezuicko-klerykalni centrowcy, demokraci, może i. .. polacy, wszyscy jak jeden mąż idą głosować na radykała wolnomyślnego, może republikanina, byle tylko znienawidzony socyalista nie zwyciężył.

Wobec tego nic dziwnego, że rezultat wyb. ścisl. był mniej świetnym dla socyalistów niż wybory główne. Pomimo to ilość zdobytych mandatów wynosi 56 czyli o 12 więcej niż w r. 1893 (przy końcu sesyi r. 1897 liczba socyalistów w parlamencie wynosiła 48; z tego jednak 4-ch wybranych zostało już w ciągu sesyi). Stanowiska poszczególnych partyi w porównaniu z r. 1893/1897 przedstawiają się jak następuje:

	przy końcu sesyi 1893/98	wyb. w r. 1898	
Centrum	101	108	+ 7
Konserwatyści	64	61	— 3
Socyaliści	48	56	+ 8
Narodowo liberalni	50	49	— 1
Partya wolnomyśln. (Rychtera)	28	30	+ 2
Partya rządowa (wolno kons.)	24	20	— 4
Zjedn. wolnomyśln. (Rickerta)	13	12	— 1
Polacy	20	14	— 6
Antysemici	14	10	— 4
Alsatczycy	8	10	+ 2
Welfi	7	8	+ 1
Połudn. niem. partya ludowa	12	8	— 4
Bawarski Związek Chłopski	4	4	niez.
Duńczycy	4	4	„
Duńczycy	1	1	„
Litwini	—	1	+ 1
Związek Rolników	—	4	+ 4

Centrum jest teraz, bardziej niż kiedykolwiek, partyą rozstrzygającą w parlamencie niemieckim, na którą każdy rząd nie tylko oglądać się będzie musiał, lecz bez której nic podjąć i przeprowadzić nie będzie w stanie. Zaznaczyć należy stratę kilku wybitniejszych przedstawicieli tej partyi, między którymi jest v. Buol, dawny prezydujący parlamentu. Głównem siedliskiem partyi pozostają prowincye Nadreńskie wraz z zachodnią częścią Oldenburgu, Bawarya, południowa część Badenii i Würtenbergu, Górny Szląsk, wreszcie część Prus Wschodnich.

Trzy radykalno-liberalne partye ludowe tracą w sumie tylko 3 mandaty. Zwiększenie się partyi Rychtera, które to głównie sprawia, nie jest bynajmniej skutkiem wzmocnienia liczby wyznawców jego kierunku, lecz jedynie szwindli i kompromisów wyborczych. Partye wolnomyślne bardziej niż którekolwiek utrzymują się do pewnego stopnia jeszcze na swem stanowisku, jedynie dzięki poparciu centrowców, konserwatystów, rządowców itp. Wobec tego „zwycięztwo“ Rychtera chluby mu nie przynosi i nawet jego własne organa jak „Freisinnige Ztg.“, „Vossische Ztg,“ nie lubią obecnie nad niem się rozwodzić. Partya Rychtera ma główne swe oparcie na Szląsku Dolnym, w kilku miejscowościach Turyngii, w środkowej części prowincyi Nadreńskich, we wschodniej części księztwa Oldenburskiego, wreszcie dzieli ona obecnie do połowy z socyalistami 6 okręgów berlińskich. Partya Rickerta rozsianą jest rzadko w Brandenburgii, Poznańskiem, na Szląsku, Pomorzu, w Szlezwiku i Meklemburgu.

Narodowo - liberalni wychodą liczbą o 1 mandat słabsi a to, co otrzymują zawdzięczają w Monachium, Lipsku, Dortmund poparciu Centrum. Utrzymują się oni w północnej części Hanoweru i zachodniej Szlezwiku, w zachodniej części Meklemburgu, w Prowincyach Nadreńskich, Hessen-Nassau, Brunświku, Turyngii, wreszcie w Prusach Wschodnich.

Największej klęski doznała partya konserwatywno-rządowa. Pomimo 4-ch mandatów nowej partyi Związ. Roln. którą tu zaliczamy, prawica reakcyjna traci wraz z antysemitami 9 mandatów. Panowanie konserwatystów rozpościera się w miejscowościach czysto rolniczych jak Prusy Wschodnie i Zachodnie w ogromnej części Pomorze niemal w całości, Brandenburgia, Meklemburg, północna część Szląska, po za tem kilka miejscowości w Saksonii, Bawaryi i Wirtembergii. Antysemici utrzymują się jedynie w prowincyi Hessen-Nassau, Saksonii i Szlezwiku.

Myliłby się jednak, ktoby chciał sądzić ze stanowiska partyi w parlamencie i ilości zdobytych przez nią mandatów o istotnem rozgałęzieniu się jej w pośród ludności. Na to przecież władza wykonawcza i administracyjna jest w ręku burżuazyi, na to są szwindle, targi i umowy przedwyborcze aby tak nie było. Jest nawet nauka zwana „geometryą wyborczą“, dzięki której np. VI okręg Berlina, liczący 121.564 wyborców i który oddawna już wybiera, jak wiadomo, Liebknechta, miał prawo do wyboru jednego tylko posła zarówno jak jakieś księstewko Schaumburg Lippe, liczące zaledwie 5666 wyborców, czyli 18 razy mniej! Takie drobne konserwatywne zakątki są starannie wykrawane, daje im się prawo do wyboru jednego posła i im to partye konserwatywne zawdzięczają znaczną część swych mandatów.

Po za tem zaznaczyć należy, że o ile partye burżuazyjne mają mniej lub więcej „swoje“ specyalne okręgi i miejscowości, o tyle socyaliści rozsiani są po całym kraju, i we wszystkich okręgach wyborczych swych kandydatów stawiają.

Te okoliczności sprawiają, że stanowisko socyalistów w parlamencie bynajmniej nie odpowiada istotnemu ich stanowisku w kraju i, jeżeli chce się nabrać rzeczywistego pojęcia o zmianach zaszłych przy nowych wyborach, zbadać należy nie ilość mandatów, lecz ilość głosów zdobytych przez poszczególne partye. Otóż ilość ta przedstawia się w sposób następujący :*)

partye	w r. 1893	w r. 1898
Socyaliści	1.786.738	2.125.000
Centrum	1.468.501	1.330.000
Narodowo liberalni	996.980	1.160.000
Konserwatyści	1.038.353	900.000
Niem. partya wolnom. (Richter)	666.439	500 000
Antysemici	263.861	310.000
Zjednoczenie wolnom. (Rickerta)	258.481	230.000
Wolno konserwatywni	438.435	220.000
Polacy	224.531	180.000
Bawarska partya chłopska	72.000	140.000
Południowa partya ludowa	166.757	120.000

Za socyalistami więc oświadczyło się 28% — więcej niż 4-ta część niemieckich wyborców.

Socyaliści są także jedyną partyą. która przy obecnych wyborach wykazuje wzrost ogromny — wzrost o 339.262 głosy czyli prawie $^1/_3$ miljona. W obec tego tem wymowniej uderza nas cofnięcie się ogółu burżuazyjnych głosów w ciągu 5 lat z 5.598.000 do 5.153.000

Jako zupełnie wyjątkowo ważny wynik obecnych wyborów uderzają nas przedewszystkiem dwa fakty. Jest to ogromny wzrost socyalistycznech głosów w dzielnicach czysto r o l n i c z y c h: w Meklemburgu, Hanowerze, Hessyi, Prusach Wschodnich oraz przechodzące wprost wszelkie oczekiwania zbudzenie się mas polskich na Górnym Szląsku.

*) Cyfr urzędowych z wyborów r. 1898 w chwili, gdy piszemy jeszcze nie ma. Cyfry, które podajemy, obliczone są przez prof. Hickmanna, mogą się one różnić od urzędowych tylko nieznacznie.

W Meklemburgu, tem najbardziej jeszcze feodalnem państwie niemieckiem główne miasto Rostock — po raz pierwszy i ku wielkiemu zgorszeniu przeciwników dostał się do rąk socyalistów.

Berlin, Hamburg, Saksonia i Turyngia pozostają głównemi twierdzami socyalizmu.

Pomimo utraty dwóch mandatów, % głosów oddanych na socyalistów w Berlinie faktycznie wzrósł w r. 1898 do 59·50 wobec 56·15 w r. 1893 i 52.80 % w r. 1890 (głosów oddanych) i to we w s z y s t k i c h okręgach. Hamburg stoi jeszcze lepiej. Oddaje on 3 swe mandaty socyalistom i z pośród oddanych kartek 62·46% jest socyalistycznych wobec 59·19% w r. 1893 i 58.71% w r. 1890.

W Saksonii ilość głosów socyalistycznych wzrasta z 270.654 w r. 1893 do 299.188 w r. 1898 czyli o 28.534 głosy. 12 okręgów na 23 dostaje się do rąk socyalistów. Drezno stracone od r. 1881 po 17 latach zostaje w całości (3 okręgi) odzyskane. Pomimo straty Mittwajdy i Plauen, Saksonia bardziej niż kiedykolwiek jest centrum socyalizmu. W Badenie Stuttgart wybiera socyalistę, ilość głosów naszych wzrasta z 42.000 do 62.000.

W Bawaryi wzrost wynosi 11.000. Monachium II pozostaje socyalistycznem. Baden wybiera socyalistów w Karlsruhe. Mannheim, Pforheim-Durbach i przynosi wzrost o 13.000 głosów.

Trzy wolne miasta: Hamburg, Brema i Lubeka przynoszą wzrost o 18.000 głosów, oba Meklemburgi o 14.500, Hessen o 11.000.

Największy przyrost przypada na Prusy, mianowicie 200.000, z tego na Berlin 4.000, na Wrocław, którego świetne zwycięztwo podnieść należy, 7.000, Brandenburgię 35.000 itp.

Ubytek głosów, zresztą nieznaczny, spotykamy w jednym tylko Brunświku.

18 nowych miejscowości zostało zdobytych, stracono natomiast 12 mandatów. Niektóre z pism burżuazyjnych starają się wyzyskać te straty w celu przedstawienia rozpoczynającego się upadku socyalizmu. Nie mówiąc już o tem, że straty te były w większej części równie problematyczne jak np. w Berlinie, to dla każdego zbliska patrzącego na walkę wyborczą staje się zrozumiałem, że gdzie walka wytoczona jest na całej linii, i to w wielkim, pełnią życia tętniącym kraju, jak Niemcy, straty są nieuniknione, zarówno jak zyski. I nie jest to bynajmniej, jak to starają się przedstawić gazety burżuazyjne, czemś nowem przy tych wyborach, czemś, coby miało dowodzić że twierdzenie socyalistów jakoby miejscowość raz przez nich opanowana, była niezdobytą twierdzą“ — okazało się mylnem przy tych wyborach. Najpierw socyaliści, w ścisłem znaczeniu, nigdy nic podobnego nie twierdzili, powtóre zaś straty pewnych okręgów miały miejsce zarówno przy tych wyborach jak w r. 1893, 1888 i innych. Znajdują się nawet okręgi, które były socyalistycznymi w r. 1871, a dziś jeszcze niemi nie są.

Każdy nieuprzedzony, znający sytuacyę, uznać musi, że ostatnie wybory dowiodły ogromnego wzrostu socyalizmu w Niemczech. Im się uważniej patrzy, bliżej i szczegółowiej bada. tem wzrost ten przedstawia się bardziej ciągłym, stanowczym i pewnym.

Dowodzą tego cyfry, obserwacya, dowodzą także same pisma burżuazyjne. Taktyka tych ostatnich po wyborach jest rozmaitą. Niektóre starają się za pomocą fałszywej statystyki, mylnych rozumowań, przedstawić co najmniej że „wzrost socyalnej demokracyi nie jest przecież tak wielkim jak się tego spodziewać i obawiać należało“. Zresztą tacy są nieliczni i nawet berliński „Reichsbote“ pisze że „rezultat wyborów nie jest pocieszającym, gdyż wykazał on niezwykle silny wzrost socyalnej demokracyi.“

Bismarkowska „Hamburger Nachr.“ uderza natomiast

w wielki dzwon strachu i codzień niemal nawołuje rząd do odnowienia prawa przeciw socyalistom. „Przypisujemy wzrost socyalnych demokratów“ — pisze ten organ — „w znacznej mierze zniesieniu prawa wyjątkowego w r. 1891. Rząd musi od słów przejść do czynów i wystąpić energicznie póki jeszcze czas“.

Takie głosy mówią równie wyraźnie jak cyfry. W zaknebłowaniu siłą socyalizmu widzą partye burżuazyjne ostatni dla siebie ratunek. Pytanie tylko czy właśnie „jeszcze czas“? Pytanie czy partya, która od 30 lat rozkrzewia się i wzrasta, która obejmuje obecnie przeszło $^1/_4$ ludności, w której dziś już matki wpajają w swe dzieci jej zasady, czy partya taka pozwoli się zniszczyć przez proste dyscyplinarno-policyjne przepisy Posadowskich?

Od 30 przeszło lat swego istnienia występuje niemiecka socyalna demokracya jako przedstawicielka interesów ludu roboczego. Dziś ma ona prawo, bardziej niż kiedykolwiek, tak się nazywać. Pomimo pewnego, nie dającego się zaprzeczyć, zwrotu na prawo, nigdy może jeszcze partya ta nie stała tak jasno i stanowczo odgraniczoną od wszystkich partyi burżuazyjnych w Niemczech. Przedział pomiędzy nią a przedstawicielką burżuazyjnego radykalizmu, partyą wolnomyślnych, może się zmniejszył w ostatnich czasach, lecz nigdy nie był tak wyraźnym, tak stanowczym i bezwzględnym. Nigdy cele i droga, po której partya kroczyć zamierza, nie zaznaczały się tak wyraźnie. Pomimo to, rewolucyjną partya niemiecka dziś nie jest. „Byłoby szaleństwem dążyć do zdobycia na drodze gwałtownej to, co da się osięgnąć na drodze legalnej i spokojnej“, pisał „Vorwärts“ przed wyborami i to jest wyraz poglądów jeżeli nie całej partyi, to w każdym razie wszystkich tych, którzy dziś są w niej najczynniejszymi, ton i charakter nadającymi.

Można mieć wątpliwość co do tego, czy socyalna demokracya w Niemczech, tą drogą postępując i w tym kierunku się rozwijając, istotnie osięgnie cel swój — wyzwolenie mas pracujących z pod gniotącego ich jarzma. To jest zupełnie inne pytanie, którego rozstrzygnięcie nie wchodzi w zakres niniejszego artykułu. Możemy tylko stwierdzić i uznać, że partya niemiecka rozwija się z nieubłaganą konsekwencyą, z niezmordowaną wytrwałością, z nieprzerwaną ciągłością i z zupełnem powodzeniem.

RO.



Rozruchy we Włoszech

Klasyczna ziemia włoska stała się klasycznym krajem rozruchów ludowych. Siły i rozmiary tych ostatnich wzrastają i niewątpliwie będą wzrastać dopóki nie zakończą się rewolucyą, która przeobrazi formę państwową, politykę ekonomiczną i finanse Włoch W r. 1889 wybuchły rozruchy w Medyolanie, w 1893 i 1894 na Sycylii.

I w roku bieżącym odbyły się rewolty, niemal rewolucye w Parmie, Pavii, Medyolanie i Monzy. W Medyolanie walczono przez 4 dni, zabito i raniono parę tysięcy, gdyż przeciwko ludowi użyto artyleryi.

Podług urzędowych sprawozdań tylko Rzym zachowywał się spokojnie. Stolica nie walczyła, bo tam były skupione znaczne siły militarne, lecz w okolicznych miasteczkach i gminach wojska uśmierzały rozruchy i nie brakło ofiar. W głównem mieście Sycylii — Messynie 10 maja tłum, składający się z kilku tysięcy kobiet i dzieci, zebrał się przed ratuszem, domagając się wsparcia. Wkrótce zaczęli się do tego tłumu przyłączać mężczyźni z warstw robotniczych. Zawezwano wojska, rozkazano użyć broni i zraniono cztery osoby. Manifestujące tłumy rozeszły się po ulicach, domagając się chleba i wsparcia, wielka bowiem drożyzna panowała w mieście, bo np. kilogram chleba kosztował 35 centymów (5 — 6 kop. funt).

Podług urzędowych i nieurzędowych wiadomości najpoważniejsze rozmiary przyjęły rozruchy w Medyolanie. Rozpoczęły się one 6 maja w fabryce Pirelli. Zwierzchność fabryki zauważyła, że pewien robotnik rozpowszechniał wśród towarzyszy odezwy, wzywające do obalenia rządu Zawezwano policyę, lecz robotnicy nie pozwolili aresztować rozpowszechniającego proklamacye i wypędzili policyę. Wówczas zjawił się cały oddział policyantów; robotnicy spotkali go kamieniami. Policyi udało się pochwycić trzech robotników, lecz tłum robotniczy rzucił się uwalniać towarzyszy. Wkrótce przybyło wojsko i bezbronny tłum musiał ustąpić sile oręża. Aresztowano pewną ilość robotników i zaprowadzono na policyę. Robotnicy towarzyszyli aresztowanym, a po drodze przyłączyli się do nich mieszczanie, robotnicy z innych fabryk, włościanie i studenci. Wzrastający z każdą chwilą tłum otoczył gmach policyi i zaczął go bombardować kamieniami.

Chcąc zapobiedz poważniejszym rozruchom, radykalni i socyalistyczni deputowani wyjednali u prokuratora niezwłoczne uwolnienie trzeciej części aresztowanych, a u mera miasta zniesienie rogatkowego za przywóz produktów spożywczych do miasta. Obwieszczono o tem w mieście, ale mimo to nazajutrz rozpoczęły się poważne starcia ludu z wojskiem. Pierwsza potyczka odbyła się na Corso-Venezia; 14 zabito i wielu ciężko raniono. Z tramwajów, omnibusów i mebli okolicznych domów tłum wzniósł barykady i bronił ich gradem kamieni. Jeszcze bardziej uporczywa walka odbyła sie w Porto Ticinese. Pomimo gęstego ognia, piechota i kawalerya nie mogła dać rady rozstrzeliwanym, lecz mężnie broniącym pozycyi tłumom. Osiem godzin trwał rozpaczliwy opór ludu, przeciwko któremu użyto w końcu artyleryi. Gdyby ten lud był zaopotrzony w broń, walka przybrałaby inny obrót. Powstańcy zrobili nawet wycieczkę z barykad i z taką szaloną odwagą i impetem rzucili się na żołnierzy, że zmusili ich do ucieczki i znaczną część wrzucili do rzeki.

W nocy z 7 na 8 przybył do miasta oddział studentów, uzbrojonych w broń palną. Zagrodził im drogę batalion bersaglierów; nastąpiło starcie, padli zabici i ranni z obu stron. Studenci w końcu ustąpili, by wtargnąć do miasta z innej strony; po drodze zajęli klasztor kapucynów i stąd rozpoczęli ostrzeliwać wojsko. To ostatnie atakowało klasztór, lecz pierwszy atak został odparty; nadeszła artylerya, zniszczyła mury klasztoru, wojsko wtargnęło, ale już nie zastało studentów, którzy podziemnym wyjściem opuścili klasztór.

8 maja włościanie okoliczni, uzbrojeni w widły i siekiery, tłumnie przybyli do miasta, by walczyć przeciwko rządowi

O wypadkach z 8 na 9 nie komunikowały gazety, gdyż rząd wstrzymywał telegramy i wszelką komunikacyę też przerwał. Walczącym znaczne usługi oddawały rowery, za pomocą których komunikowano się z innymi miastami. Rząd zaprowadził stan oblężenia i zakazał jazdy rowerami.

9 i 10 maja odbyły się w wielu miejscowościach Włoch rozruchy po części głodowe, po części natury politycznej.

W niejednej miejscowości tłum, występując przeciwko władzom miejscowym, rozpoczynał rozruchy od okrzyków : „Niech żyje król!“ i spotykał wojska wołaniem: „Wiwat armia“, a kończył okrzykami : „Wiwat socyalizm!“, „Wiwat rzeczpospolita!“

Ruchy rewolucyjne rozwijają się podług swej logiki wewnętrznej i idą częstokroć dalej niż spodziewać się można na podstawie poglądów mas, które się poruszyły, i na zasadzie pierwotnych celów. stawianych przez najbardziej świadomą część demonstrujących.

Gdyby w Medyolanie i w innych miejscowościach Włoch rozruchy zakończyły się zwycięztwem, Włochy z burżuazyjnej monarchii o wysokim cenzusie wyborczym przeobraziłyby się w demokratyczną rzeczpospolitą.

Rozruchy włoskie, zwłaszcza na północy, z żywiołowych, głodem i drożyzną wywołanych, przyjęły zabarwienie radykalno-polityczne, a nawet socyalistyczne. Jest to całkiem naturalne ze względu i na tę okoliczność, że znaczny procent biorących udział w rozruchach w Medyolanie stanowili socyaliści-robotnicy i republikanie-drobnomieszczanie.

Rozruchy przybrały najpoważniejsze rozmiary w Medyolanie, jednem z największych i najbardziej przemysłowych miast włoskich, mniej nawiedzonem nędzą i głodem niż południowe Włochy. Rzecz całkiem zrozumiała : zbyt wielka nędza zmniejsza odporność, zradza apatyę. Drożyzna, podniesienie się cen produktów spożywczych o 50 — 80 % i świadomość tego, że rząd swą finansową polityką jest w znacznej mierze temu winien, pchała mieszkańców Medyolanu do zapasów z rządem. Niższa stopa oświaty na południu, mniejszy rozwój kulturalny i większa jeszcze nędza czyniła tameczne rozruchy bardziej żywiołowymi.

Bogato od natury obdarzone Włochy są krajem nędzy niemal tak wielkiej, jaka panuje w Galicyi lub rolniczej części Wielkorosyi. — Konsumcya zboża, kartofli, mięsa, cukru, wódki, piwa — wszystkich wogóle produktów, za wyjątkiem wina, na głowę jest we Włoszech mniejszą niż gdziekolwiek bądź w Europie, jeżeli do Europy nie zaliczać Galicyi i Rosyi. Rzecz też naturalna, że Włochy posiadają śmiertelność większą niż wszystkie inne państwa Europy, chociaż znacznie mniejszą niż Galicya lub Rosya.

Zaburzenia wywoływane drożyzną i głodem stały się tam zjawiskiem nader częstem. Nasuwa się nam tu ciekawa paralela. Świeżo byliśmy świadkami rozruchów głodowych i w Galicyi, ale podobnych zaburzeń nie widzieliśmy w Rosyi ani podczas wielkiego głodu 1891 r., ani w roku bieżącym, kiedy głód ogarnął 30 gubernii Rosyi i 30 milionów wielkorusów przymiera głodem.

Rząd carski, tamując rozwój kulturalny swego ludu, uciskając go podatkami, doprowadził chłopa rosyjskiego do nędzy, do takiego wyczerpania ziemi jego, że ta co lat kilka przestaje rodzić. Rząd włoski nic nie uczynił dla poprawy bytu materyalnego włoskiego chłopa ; chłop ten pracuje najczęściej na cudzym gruncie za pewną część zbioru lub jako najmita ; rząd włoski zwiększa nędzę przez podnoszenie podatków, przerastających ekonomiczne siły kraju. Pod względem swej polityki ekonomicznej i finansowej rząd włoski nie jest lepszym, ale też nie jest *gorszym* od rządu carskiego, — dla czego więc spadają nań od czasu do czasu kłopoty z powodu wywołanych przez nędzę zaburzeń ludności, kiedy te kłopoty nieznane są rządowi carskiemu?

Różnica między wschodem i zachodem daje odpowiedź na to pytanie. Wschód jest bierny. Zachód czynny. Rosya formą państwową i naturą swej ludności jest zbliżoną do państw Wschodu ; Włochy są krajem Zachodu. Ciemną jest ludność po łudniowych Włoch, ilość analfabetów jest tam niemal tak dużą jak w Rosyi, dochodzi bowiem do 80 %, lecz pod względem politycznym czyż można porównać najciemniejszy lud kostytucyjnego kraju z ludem absolutnego państwa, nawet i wówczas, gdyby cały lud tego państwa przeszedł przez szkoły początkowe? Krytyka rządu z trybuny parlamentarnej, w prasie, na zebraniach publicznych dolatuje pewnem echem do najciemniejszych wsi i budzi tam myśl opozycyjną, która jest egzotyczną wątłą rośliną, dostępną tylko dla wybranej inteligencyi w państwie samowładnem.

W każdem zaburzeniu żywiołowem tkwi pewien pierwiastek świadomego niezadowolenia z rządu ; pierwiastek ten może powstawać i żyć we wszystkich prowincyach Włoch ; przejawia się ona nawet w Galicyi, ale nie przejawia się w Rosyi nawet w latach największego głodu.

We wszystkich rozruchach włoskich tkwi *memento mori* dla bużuazyjnego rządu włoskiego. Rozruchy te muszą powtarzać się, dopóki nie przeobrazi się polityka finansowa Włoch, dopóki się nie zmienią stosunki ekonomiczne tego kraju. Wielka burżuazya, posiadająca władzę w swych rękach dzięki wysokiemu cenzusowi wyborczemu, dzięki temu, że wyższa izba włoska składa się z najwyżej opodatkowanych, okazuje sie niezdolna do dokonania reform, które by były pewnemi ustępstwami na rzecz klas niższych.

W r. 1893 i 1894 wybuchły rozruchy na Sycylii. Rząd obiecywał społeczne i finansowe reformy. Tymczasem w 1894/5 roku budżetowym *) nastąpiło zwiększenie długu państwowego do 1.056.166.300 lirów, zwiększenie zatem ciężaru procentowego o 48.503.530 lir, a więc i powiększenie podatków. Podniesiono cła zbożowe z 5 do 7 fr. na stu kilogramach ; podwyższono cenę soli z 35 na 40 centów ; zwiększono podatek wódczany z 20 na 40 centów za hektolitr, podwyższono podatki gruntowe, zwiększono też podatek spadkowy i podniesiono dochodowy z 13.2 do 20 %.

Ostatniemi laty rząd włoski pozbył się deficytów w budżecie, lecz osiągnięto to dzięki olbrzymiemu naciskowi śruby podatkowej. Na kilka miesięcy przed rozruchami podwyższono cło zbożowe do 7 ½ lirów. Socyaliści i radykali przestrzegali rząd przed możliwością rozruchów...

Rozruchy we Włoszech były przewidziane, ale nie przygotowane. Walczącym tłumom brakło broni. O bombach, dynamicie, i innych potężnych środkach walki, jakie daje współczesny rozwój techniki, nie mogło być nawet mowy ; walczące masy nie miały przywódców, barykady wznoszono bez planu.

Na siłę rozruchów składało się ogólne niezadowolenie. Szli walczyć z rządem robotnicy, którym organizacye rząd niszczył, których strejki tłumił, dla których nie rozwijał prawodawstwa przemysłowego Szli na barykady zrozpaczeni drożyzną, oburzeni i zniechęceni niesłychanym fiskalizmem rządowym drobnomieszczanie medyolańscy i ich synowie kształcący się w uniwersytetach. Wobec opłakanych stosunków agrarnych Włoch i wysokich podatków zrozumiałem jest, dlaczego tłumy włościan przyszły do Medyolanu z toporami i widłami by walczyć z rządem. Ta siła zjednoczona wszystkich niezadowolonych warstw społeczeństwa była jednak za słabą wobec siły militarnej rządu. Rząd włoski stłumił powstanie, zapełnił więzienia tymi, których za inicyatorów jego uważał,

---

*) Budżetowy rok włoski kończy się w lipcu.

jeszcze bardziej zacieśnił żelazną obręcz ucisku politycznego, — ale o jakichś reformach społecznoekonomicznych, któreby usunęły zasadnicze powody chronicznych wybuchów żywiołowych, wcale, jak się zdaje, nie myśli. To też nie można chyba wątpić, że te wybuchy nie tylko nie ustaną, ale w przyszłości będą przybierały coraz groźniejsze rozmiary, aż nareszcie zmiotą z widowni strupieszałe fomy społeczno-polityczne Włoch dzisiejszych.

Veto.

* * *

Dwie partye rosyjskie

W N⁰ poprzednim nadmieniliśmy o ukazaniu się manifestu „Socyalno-demokratycznej partyi robotniczej Rosyi" i przyrzekliśmy pomówić o nim obszerniej. Obecnie mamy w ręku kilka wydawnictw, świadczących, że oprócz partyi, która ogłosiła swoje powstanie za pomocą manifestu, istnieje jeszcze inna, występująca z broszurką „Okrzyk bojowy klasy robotniczej" *) i parą proklamacyi — nb. pierwszych *drukowanych* proklamacyi petersburskich. Ta druga partya nosi miano „Rosyjska (russkaja) socyalnodemokratyczna partya" i, o ile można sądzić ze spisu ogłaszanych przez nią na okładce „Okrzyku" wydawnictw, powstała z „grupy robotników rewolucyonistów", znanej już czytelnikom ze sprawozdania w N⁰ poprzednim. **)

Przyjrzyjmy się najpród „manifestowi" S. D. P. R. R. Jest on owocem zjazdu przdstawicieli: „Związku walki o oswobodzenie klasy robotniczej", grupy wydającej pismo „Raboczaja Gazeta" i „Ogólnożydowskiego związku robotniczego Rosyi i Polski". Umotywowawszy potrzebę i konieczność połączenia sił miejscowych, kółek i organizacyi w jedną Socyalnodemokratyczną partyę robotniczą Rosyi", autorowie manifestu podają główne uchwały zjazdu :

1. Organizacye „Związków walki o oswobodzenie klasy robotniczej", grupy „Raboczej Gaziety" i Ogólnożydowskiego związku robotników w Rosyi i Polsce zlewają się w jedną pod nazwą „Socyalnodemokratycznej partyi robotniczej Rosyi", przyczem „Ogólnożyd. zw. rob. w Rosyi i Polsce" wchodzi w skład partyi jako organizacya autonomiczna, samodzielna tylko w kwestyach specyalnie dotyczących proletaryatu żydowskiego.

2. Organem wykonawczym „Partyi" jest Komitet Centralny, wybrany przez zjazd „Partyi", przed którym też zdaje sprawę ze swej czynności.

3. Komitet Centalny ma obowiązek:

a) Starać się o planową działalność "Partyi" (rozkład sił i środków; wystawianie i przeprowadzanie jednakowych żądań i t. d.). Kom. Centr. kieruje się w tem ogólnemi wskazówkami zjazdów „Partyi".

b) Stwarzać i dostarczać komitetom miejscowym literaturę.

c) organizować takie przedsięwzięcia, które posiadają ogólne znaczenie dla całej Rosyi (świętowanie 1 maja, wydawanie flugblatów z powodu faktów wybitnych, pomoc strejkującym i t. d.

4. W wypadkach wyjątkowej doniosłości Kom. Cent. kieruje się następującemi zasadami :

a) W kwestyach, pozwalających na zwłokę, K. C. obowiązany jest zwracać się do zjazdu „Partyi".

b) W wypadkach, niepozwalających na zwłokę, K. C. postępuje samodzielnie na podstawie uchwały jednogłośnej, zdając sprawę ze swego postępowania przed najbliższym kolejnym lub nadzwyczajnym zjazdem „Partyi".

5. K. C. ma prawo dopełniać skład swój nowymi członkami.

6. Środki „Partyi", którymi rozporządza K. C. składają się :

a) z dobrowolnych wkładek jednorazowych komitetów miejscowych w chwili założenia „Partyi".

b) z dobrowolnych peryodycznych opłat ze środków miejscowych komitetów i

c) ze specyalnych składek na „Partyę".

7 Komitety miejscowe spełniają postanowienia K. C. w tej formie, jaką uznają za najbardziej odpowiedną warunkom miejscowym W wyjątkowych wypadkach Komitety miejscowe mają prawo odmówić spełnienia żądań K. C., zawiadomiwszy o przyczynie odmowy. Po za tem komitety miejsowe działają całkiem samodzielnie, kierują się jedynie programem „Partyi".

8. „Partya" przez swój K. C. zawiązuje stosunki z innemi rewolucyjnemi organizecyami, o ile to nie sprzeciwia się zasadom jej programu i charakterowi taktyki. Partya przyznaje każdej narodowości prawo „samoopredielenja".

Uwaga. Komitety miejscowe zawiązują stosunki z takiemi organizacyami tylko za wiedzą i według wskazówek K. C.

9. Wyższym organem Partyi jest zjazd przedstawicieli komitetów miejscowych. Zjazdy dzielą się na kolejne i nadzwyczajne. Każdy zjazd kolejny wyznacza termin następnego kolejnego. Zjazdy nadzwyczajne mogą być zwołane przez K. C. tak z własnej inicyatywy jak i na żądanie $^2/_3$ liczby członków miejscowych (?).

10. „Związek rosyjskich socyalnych demokratów" zagranicą jest częścią „Partyi" i jej zagranicznym przedstawicielem.

11. Urzędowym organem Partyi jest „Raboczaja Gazieta".

Wszelkie kroki, zmierzające do połączenia rozproszonych dotychczas grup, kółek i kółeczek socyalistycznych Rosyi zasługują na szczerą sympatyę i właśnie przez nas, socyalistów polskich, muszą być z największą radością powitane. Więźniowie jednej i tej samej bastylii carskiej, socyaliści Polski i Rosyi muszą się z konieczności spotykać bardzo często na drodze do ostatecznego oswobodzenia się z jarzma. Silny ruch socyalistyczny w Rosyi, osłabiając potęgę caratu, przyczyni się w znacznej mierze do naszego wybicia się na wolność. Nasz ruch znowu, odciągając znaczne siły rządu od walki z proletaryatem rosyjskim, niewątpliwie dopomoże socyalistom rosyjskim do zwycięstwa Jednem słowem siły rewolucyjne obu krajów są wzajemnie dla siebie potrzebne, ich wspólny interes wymaga wspólnego działania. Jednakże to wspólne działanie tylko wówczas może być istotnie skutecznem i obfitem w owoce, jeśli będzie oparte na jakiejś całkiem określonej umowie. Tymczasem dotychczas umowa taka była wprost niemożliwą, gdyż ze strony rosyjskiej nie widzieliśmy czynnika, odpowiadającego organizacyi działającej u nas w kraju. Nie było jednej wpływowej partyi rosyjskiej, która ze względu na swe stanowisko kierownicze w ruchu była by uprawniona do zawarcia takiej umowy. Drobne kółka i grupki, obejmujące szczupły teren, z natury rzeczy nie mogły zwracać baczniejszej uwagi na kwestye ogólnej polityki i taktyki socyalistycznej. Np. kwestya walki politycznej, stosunek socyalistów do dążeń odśrodkowych wśród różnych narodów nierosyjskich,

*) Jest to odbitka z pisma „Sztandar Robotniczy", którego dotychczas nie otrzymaliśmy.

**) Patrz „Zadania partyi rosyjskiej" „Przedświt" N⁰ 7 str. 15.

stanowisko względem objedinitielnej i rusyfikacyjnej polityki rządu — wszystko to może być na seryo brane pod uwagę tylko przez partyę, któraby występowała w imieniu, jeśli nie całego proletaryatu rosyjskiego. to w każdym razie jego większości. Bez uwzględnienia zaś tego wszystkiego umowa nie mógłaby istnieć.

Czy partya, która wydała „manifest“ potrafi wywiązać się ze swego zadania należycie, pokaże to przyszłość, ale już teraz nie można opanować się pewnym wątpliwościom co do tego. Już samo ogólnorosyjskie stanowisko S. D. P. R. R. musi w nas wzbudzić pewne niedowierzanie. Chęć wtłoczenia w ramki ogólno rosyjskiej organizacyi ruchów i nie rosyjskich nie jest niczem innem jak socyalistycznem odbiciem objedinitielnej polityki rządu. Co ma znaczyć owe „samoopredielenie“ każdej narodowości (punkt 8), przyznamy się, nie rozumiemy i wolelibyśmy spotkać w „manifeście“ coś wyraźniejszego w tym względzie. Jeśli „samoopredielenie“ ma znaczyć to, co niemieckie Selbstbestimmung, t. j. samodzielne rozporządzanie swym losem, w takim razie pretensye do zagarnięcia Polski pod skrzydła S. D. P. R. R. — za pomocą „Arbeiterbundu“, który w swej nazwie ma słówko „i Polski“ — są w sprzeczności z prawem, które partya innym narodowościom niby gwarantuje. Więc albo „samoopredielenie“ znaczy zgoła coś innego, albo S. D. P. R. R. wypowiada swe poglądy, nie uważając za potrzebne ich wcielać w życie. Co do proletaryatu Polski, to posiada on własną organizacyę partyjną, która już nie jedną burzę szczęśliwie przeżyła i która złożyła już dowody, że potrafi być niezłym gospodarzem na własnych śmieciach. Może ona nawiązywać stosunki i wchodzić w umowę z partyą rosyjską jako równa z równą, ale przeciwko narzucaniu proletaryatowi w Polsce opieki partyi rosyjskiej zaprotestować potrafi...

Na razie S. D. P. R. R. niczem oprócz wydania „manifestu“ swego istnienia nie zaznaczyła; nie wydała ona nawet żadnego N⁰ swego organu, *) więc musimy się powstrzymać z wydaniem ostatecznego sądu o niej.

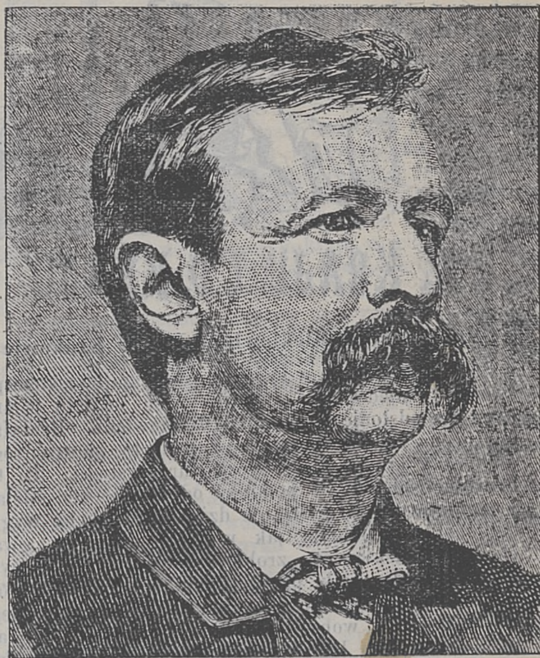
“Okrzyk bojowy klasy robotniczej“ posiada inny charakter aniżeli „manifest“ S. D. P. R. R. Nie zapoznaje nas z zasadami organizacyjnemi „Rosyjskiej socyalnodemokratycznej partyi“, lecz występując w jej imieniu, energicznie nawołuje proletaryat rosyjski (russkij) do połączenia się w celu walki z wyzyskiwaczami, walki z rządem i sojuszu z towarzyszami innych narodowości. Jakiem jest stanowisko R. S. D. P. względem wszystkich tych kwestyi, które nas najbardziej obchodzą, z „Okrzyku“ nie dowiadujemy się, ale, sądząc z programowej broszury „Zadania rosyjskiej partyi robotniczej“, organizatorowie partyi są dalecy od tendencyi „objedinienia“ w duchu S. D. P. R. R.

I tu więc nie możemy wydać sądu ostatecznego. Możemy tylko życzyć obydwom partyom, ażeby jaknajprędzej czynami stwierdziły swą zdolność do wywiązania się z trudnego zadania jakie na siebie biorą. Wierzymy, że ta partya, która w swej działalności zechce się ściśle trzymać drogi prawdziwie socyalistycznej, potrafi zrozumieć całą doniosłość dążeń odśrodkowych nierosyjskich narodowości Rosyi i potrafi poprzeć je energicznie. Taka partya spotka w zorganizowanym proletaryacie polskim stałego i wiernego sojusznika w walce z caratem.

St. Os...arz.

* * *

*) Ostatni N⁰ „Rab. Gazety“ wyszedł jeszcze w listopadzie roku ubiegłego.



Bellamy

(1850 — 1898)

Dnia 22 maja zmarł w Ameryce autor głośnego dziełka „Z przeszłości“, znanego zapewne wielu naszym czytelnikom. Aczkolwick zmarły nie należał do pisarzy, stojących na gruncie współczesnego, naukowego socyalizmu, jednakże swą działalnością publicystyczną oddał niemałe usługi rozwojowi socyalizmu. Dziełko „Z przeszłości“ (1888) nie jednego popchnęło do socyalizmu i pomiędzy młodem pokoleniem socyalistów wszystkich krajów są ludzie, którzy dopiero po przeczytaniu dziełka Bellamy'ego na seryo zaczęli interesować się socyalizmem.

Pod wpływem dziełka „Z przeszłości“ w Stanach Zjednoczonych potworzyły się kółka t. zw. „narodowców“, którzy wykazywali potrzebę unarodowienia kolei, kopalni, telegrafów i t. d. „Narodowcy ci założyli w Bostonie organ „New Nation“, redagowany przez Bellamy'ego. Jako organizacya istnieli zaledwie parę lat. Część ich weszła w skład socyalistycznej partyi robotniczej, reszta (wraz z Bellamy'm) przyłączyła się do populistów.

Że narodowcy nie wywarli wielkiego wpływu na społeczeństwo i poszli w rozsypkę, nic w tem dziwnego. Stali oni bowiem na gruncie socyalizmu utopijnego, przypuszczając, że gruntowne reformy społeczne dadzą się przeprowadzić za zgodą wszystkich warstw, nie zaś w drodze bezlitosnej walki klasowej, jak udowodnił socyalizm naukowy.

W r. ubiegłym Bellamy wydał nowe dziełko — „Równość“ — stanowiące ciąg dalszy „Z przeszłości“. W dziełku tem da się zauważyć wielki postęp w poglądach ekonomicznych autora. I tu jednak pozostaje on ideologiem, wierzącym, że przyszłe społeczeństwo da się zorganizować zależnie od poglądów jakiegoś reformatora.



Manifestacya Mickiewiczowska w Krakowie

Sfery kierownicze w społeczeństwie galicyjskiem postanowiły niedopuścić robotników do udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza. Brutalnie odrzucono żądanie partyi naszej ażeby mowca socyalistyczny przemawiał podczas uroczystości. To też oficyalne odsłonięcie pomnika odbyło się bez udziału proletaryatu, który istotnie dziwnie by chyba wyglądał obok takich ludzi jak p. Tarnowski, na gwałt chcący z Mickiewicza zrobić stańczyka i prawomyślnego katolika, jak prof. Brandt z Moskwy, który wspaniałomyślnie „przebaczył“ Mickiewiczowi jego rewolucyjność, wobec takiego Spasowicza, jenerała ugodowców, lub Herolda, skompromitowanego w Czechach aferzysty bankowego...

Towarzysze nasi urządzili w trzy dni po oficyalnej stańczykowskiej uroczystości osobną, ludową. W program uroczystości miały wchodzić: zgromadzenie ludowe, uroczysty pochód z wieńcami do stóp nowowzniesionego pomnika, przemowy przed pomnikiem oraz złożenie wieńców z odpowiednymi napisami.

Cały program uroczystości tak dalece był naturalnym i wszędzie i zawsze w takich razach zastosowywanym, że ani na chwilę nie należałoby przypuszczać zakazu władzy. I z pewnością w każdym przyzwoitym kraju. gdzie władze rządowe, chociaż są organami klas panujących, jednak liczą się z wymogami prostej przyzwoitości, zakaz takiego programu byłby absolutnie niemożliwym. Ale od czegoż szlacheckie rządy w Galicyi? Panowie szlachta, magnaci, hrabiowie i ich lokaje z pośród mieszczaństwa krakowskiego czuli bardzo dobrze, że obchód socyalistyczny zaćmi ich „oficyalny“ i postarali się o zakaz pochodu, przemów u stóp pomnika i uroczystego złożenia wieńców. Pozostało więc robotnikom tylko zgromadzenie. Ale tu policyi i szlachcie przyszli w pomoc „demokraci“ patryotyczni, odmawiając większych sal na zgromadzenie. I „Sokół“ i „Tow. strzeleckie“ czynnie poparły usiłowania szlachecko-policyjne. Socyalistom nie pozostawiło nic innego, jak zejść się w t. zw. Kapucyńskiej ujeżdżalni.

Już przed 8 rano zaczęły napływać zewsząd tłumy ludu. Deputacye zamiejscowe stawiły się w znacznej liczbie. Przybyli tow. posłowie czescy tow. Cingr i Berner — dalej poseł tow. Kozakiewicz, tow. Krejczi, redaktor organu czeskiej socyalnej demokracyi „Prawo Lidu“, czescy górnicy z Morawskiej Ostrawy, delegat górników z Jaworzna, 15 towarzyszy ze Lwowa, delegat z Przemyśla, delegaci z Nowego Sącza, reprezentanci lwowskiego „Zjednoczenia“ młodzieży, reprezentant młodzieży politechnicznej ze Lwowa i liczny zastęp członków „Zjednoczenia“ krakowskiego. Robotnicy krakowscy stawili się w olbrzymiej liczbie, w krótkim też czasie wypełnili ujeżdżalnię po brzegi. Wreszcie i miejsca nie stało, wypełnili wszystkie okna i galerye a pomimo tego kilka tysięcy ludzi zostać musiało na zewnątrz — na plantach.

Trybunę ozdobiono wspaniałymi wieńcami. Na prawej stronie mownicy, pod okazałym popiersiem Adama, zawieszono olbrzymi wieniec z cierni, głogu i kwiatów polnych, przeplatanych czerwoną wstążeczką, z napisem: „Komitet wykonawczy partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska — poecie-rewolucyoniście“. Obok zawieszono mniejszy, również cierniowy — z napisem na szarfach: „A. Mickiewiczowi, wrogowi caratu — polska partya socyalistyczna pod zaborem rosyjskim“. Dalej wieniec polskiej partyi socyalistycznej z zaboru pruskiego, z napisem: „Wielkiemu poecie-agitatorowi“, również od „Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich“. Prześliczny wieniec z białych kwiatów od czeskiej socyalnej demokracyi zdobił prawe skrzydło trybuny — u góry zaś ponad głowami mowców, zawieszono kilka pięknych wieńców od krakowskich stowarzyszeń robotniczych, odznaczających się oryginalnością formy i pomysłu, jak np. wieniec towarzyszy ciesielskich, zrobiony misternie z wiórów drzewnych.

Reszta wieńców umieszczona była w jednej linii środkiem sali; przy każdym stała odpowiedna delegacya. Szereg ten sięgał od trybuny aż do głównego wyjścia. Na przodzie stały delegacye gości z wieńcami, a więc: Krakowskie „Zjednoczenie“ z wieńcem z biletów, sprzedawanych na dochód Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza, lwowskie „Zjednoczenie“ z wieńcem, wieniec socyalistycznych kandydatów adwokackich, wieniec słuchaczy lwowskiej politechniki, dalej 11 wieńców od lwowskich robotników (komitet partyjny lwowski, „Ogniwo“, „Siła“, „Stowarzyszenie rzeźbiarzy“, stow. rob. żydowskich „Braterstwo“, blacharze, piekarze, ślusarze, stolarze, handlowcy i kaflarze) — następnie wieńce ze Szląska (od polskich, czeskich i niemieckich robotników Bielska i Białej). — Zamykały ten wspaniały szereg wieńce od redakcyi „Naprzodu“ i „Prawa Ludu“, wieniec od partyi przemyskiej, oraz reszta wieńców od organizacyi krakowskich zawodowych i kształcących, nareszcie wieńce od włościan ziemi krakowskiej i osobno od włościan z Liszek w formie serca, uwity z kwiatów polnych, z napisem na szarfach, robionym ręką wiejskiego samouka-malarza. Razem było 54 wieńców — wszystkie z czerwonemi szarfami i odpowiednymi napisami.

O godz. $^1/_2$9-tej poseł tow. Daszyński wstąpiwszy na trubunę, przywitany burzliwymi, długotrwałymi oklaskami, zagaił zgromadzenie. Z trzech zaborów Polski — mówił — zeszli się tu dziś reprezentanci zorganizowanego proletaryatu polskiego. Zeszli się, aby uczcić pamiątkę stuletniej rocznicy urodzin wielkiego wieszcza, a przez to okazali, że nie zapominają o tem znaczeniu, jakie proletaryat posiada w narodzie. Obok reprezentantów z różnych stron kraju naszego, przybyli i przedstawiciele czeskich towarzyszy na nasz obchód. Aby dać wyraz radości z powodu przybycia gości, proponuje mowca wybór honorowych przewodniczących zgromadzenia w osobach towarzyszy: posłów Cingra i Kozakiewicza; Hudeca, reprezentującego Lwów i Krejcziego, redaktora czeskiego „Prawa Lidu“ — tudzież honorowych sekretarzy towarzyszy: Witołda Regera z Przemyśla, Bobrowskiego i Wyrostka, akademików, prezesów Zjednoczenia krakowskiego i lwowskiego.

Zgromadzenie przyjęło przez aklamacyę ten wniosek, poczem tow. Daszyński wybrany jednogłośnie przewodniczącym, udzielił głosu referentowi, tow. dr. Zygmuntowi Markowi.

Mowca opowiada na wstępie o rozlicznych przeszkodach, jakie stawiano ze wszech stron robotnikom

w urządzeniu obchodu. Następnie uzasadnia stanowisko partyi do Mickiewicza i jego ideałów w dłuższym referacie, przyjętym długo nie milknącymi oklaskami.

Następnie zabrał głos tow. Krejczi. Treścią jego mowy, wygłoszonej po czesku, było zestawienie sztucznego t. zw. „sojuszu czesko-polskiego“, aranżowanego przez moskalofilskich „słowian“ — z prawdziwym sojuszem ludów obu, proletaryatów, walczących na jednych zasadach wzajemnego dobra. Mowca zakończył okrzykiem: „Niech żyje Polska socyalno-demokratyczna!“ Okrzyk ten powtórzyło zgromadzenie z nieopisanym zapałem.

Tow. Wyrostek przemawia w imieniu lwowskiego „Zjednoczenia kształcącej się młodzieży“, i oświadcza, że przyznając robotnikom socyalistycznym zupełną słuszność co do ich stanowiska wobec idei Mickiewiczowskich, młodzież postępowa jak dotąd tak i teraz całem sercem łączy się z nimi. — (Brawa)

Tow. Frankowski, delegat lwowskiej młodzieży politechnicznej, oświadcza z góry, że nie sami tylko socyaliści go tu wysłali, ale także znaczne grono uczciwych kolegów innych przekonań, którzy uznają, że robotnikom stała się krzywda przez odsunięcie ich od pierwotnej uroczystości. (Brawa).

Tow. Bobrowski, przezes krakowskiego „Zjednoczenia“, podnosi z naciskiem, że młodzież postępowa szczególnie za napisanie „Ody do młodości“ czci wieszcza, ponieważ tam znajduje rzeczywiście to, co jest treścią jej ducha. Dalej mowca przechodzi do stosunku młodzieży do ludu roboczego. Młodzież zawdzięcza pracy ludu możność kształcenia się i zdobywania szerszych horyzontów. Za to też ślubuje ludowi uroczyście gorliwą pracę dla jego wyzwolenia. Huczne oklaski były odpowiedzią na tę przemowę.

Tow. Witold Reger mówi imieniem robotników przemyskich. Porusza kwestyę międzynarodowości i patryotyzmu, która stoi w związku z pojmowaniem Mickiewicza. „Polsce oddajmy co polskiego — a ludowi wszystko co mu się należy!“ Lud polski zorganizowany socyalistycznie musi odnieść zwycięztwo nad wrogami obcymi i własnymi! (Huczne brawa).

Tow. poseł Berner przemawia po czesku. Przynosi polskim robotnikom pozdrowienie z Moraw i Szląska — od braci czeskich, polskich i niemieckich.

Piękną przemowę tow. Bernera przyjęto żywymi oklaskami i okrzykami „na zdar!“

Tow. Hudec przemawiał w imieniu lwowskiego komitetu partyjnego.

Następnie ukazał się na trybunie tow. poseł Kozakiewicz, przyjęty owacyjnie. Gdy umilkły wreszcie długotrwałe oklaski i wołania: „niech żyje!“ zabrał głos. Mówił o czarnożółtym smoku podwawelskim, który jadem swoim obryzgał pomnik Mickiewicza. Ale miłość ludu zmyje i ten jad z postaci wieszcza. Zeszli się tu dla uczczenia Adama reprezentanci ludu z wszystkich dzielnic Polski. Przedewszystkiem nanależy się cześć i pozdrowienie towarzyszom z zaboru rosyjskiego, którzy chociaż obecni tutaj, muszą jednak milczeć. Bo nie dla nich „primirenje“ polsko-rosyjskie — ono jest tylko dla panów i burżuazyi, ale nie dla rewolucyonistów, nad którymi i tu, w tak zw. „wolnym“ kraju, jest wszechwładna carska ręka.

Mowca piętnuje następnie nikczemne postąpienie szlachty w sprawie obchodu Mickiewicza.

Piękne to przemówienie przyjęto gorącymi oklaskami. Następnie przemówił raz jeszcze tow. Daszyński. Dziękując jako przewodniczący zgromadzenia wszystkim mowcom i gościom za przybycie na obchód, a wszystkim zgromadzonym za tak liczny i pełen godności udział w zgromadzeniu, prosi, aby tę godność zachowali aż do końca Cały rynek i lokal zgromadzenia obstawione wojskiem i robotnikom nie będzie dozwolonem to, co każdemu innemu wolno, t. j. pójść przed pomnik i złożyć tam wieńce...

Zakaz ten jest najoczywistszem nadużyciem. Deputacye z wieńcami zostaną w sali, a po rozejściu się całego zgromadzenia, poniosą wieńce pod pomnik. Mowca powraca w końcu raz jeszcze do znaczenia tej uroczystości. Jej wspaniałość nie leży jak u burżuazyi, w muzyce, sztandarach i wspaniałych strojach. Jej znaczenie i wielkość pochodzi stąd, że wskazuje ona, jak coraz szersze masy ludu przejmują się temi samemi ideami, które przepełniały duszę Mickiewicza. Są tu i bracia w siermięgach — a więc któż, jak nie my, spełnia najserdeczniejsze życzenie Mickiewicza? My rozumiemy, że w naszym kraju w wiejskim ludzie leży przyszłość i siła. My go uświadamiamy — my go prowadzimy do zwycięztwa.

Wśród nieopisanego zapału lud zanucił „Gdy naród do boju“ i „Czerwony sztandar“ — poczem dopiero powoli zaczął się rozchodzić.

Sytuacya stawała się coraz bardziej naprężona. Ujeżdżalnia obstawiona wojskiem. Wszystkie ulice z plant do rynku zamknięte silnymi oddziałami wojska. Przed bramą ujeżdżalni pełno policyi, która rozpędza naprzód kilka tysięcy ludzi na plantach, (ci jednak, trzymając się wskazówek tow. Daszyńskiego, nie dają się sprowokować i powoli się rozchodzą w zupełnym spokoju), następnie zamyka wyjście z ujeżdżalni.

Tłum zebrany wewnątrz poczyna się burzyć... Policya cofa się nieco -- na powtórną prośbę tow. Daszyńskiego tłum uspokaja się i powoli rozchodzi. Gdy się to dzieje, równocześnie dyrektor policyi, zagrożony rozruchami, zezwala na przewiezienie wieńców w dorożkach pod pomnik. Gdy to ogłoszono, tłum chętnie się rozchodzi. Deputacye wsiadają do powozów i jadą na rynek, gdzie zebrał się na nowo tłum kilkunastotysięczny, który miał czas naokoło plantami obejść i z przeciwnej strony dostać się na rynek. Deputacye zawieszają wieńce — policya zebrana w szczupłej liczbie nie przeszkadza. Gdy cały pomnik od stóp figury wieszcza aż do najniższego piedestału udekorowano wieńcami, tow. Daszyński prosi o spokojne rezejście się i wznosi okrzyk na cześć ludu krakowskiego, który sobie tak dzielnie potrafił dać radę, zachowując przytem spokój i powagę. Zgromadzone tłumy natychmiast się rozchodzą, uradowane powodzeniem. Lud postawił na swojem — wieńce zostały na pomniku.

Tak się skończyła ta wspaniała manifestacya. Następnie odbył się wspólny obiad dla gości, na którym nie brakło przemów.

* *

Stojałowskiada

Znana już naszym czytelnikom sprawa stosunku Stojałowskiego z żandarmem warszawskim — Brokiem — nie przestaje zajmować opinii publicznej. Wciąż wychodzą na jaw fakty i fakciki, stawiające w bardzo dziwnem świetle nie tylko już osobę demagoga w sutannie, ale i całe „patryotyczne“ społeczeństwo galicyjskie.

Obecnie Stojałowski przyznał się do tego, że pisywał owe nikczemne korespondencye do „Warszawskiego Dziewnika“, podpisywane: „istinnyj poliak“, ale i to i całą swą politykę moskalofilską tłomaczy względami... polityki ugodowej, którą uważa za „jedyną rozumną narodową politykę“. Co najkomiczniejsza, to to, że Stojałowski tłumaczy się ...rozkazem papieża. Powiada, powołując się na list Leona XIII do biskupów polskich, że „w świetle tych nauk papieża polityka ugodowa musi być rozkazem, a co najmniej drogowskazem“. Co za uległość władzy kościelnej! Dziwimy się wprost — czy mamy do

czynienia z tym samym Stojałowskim, który przez tyle lat prowadził zaczętą walkę z Rzymem, prześladowany, wyklinany.

Tymczasem fakt stosunku Stojałowskiego z żandarmami — on to delikatnie nazywa „polityką ugodową“ (?!) — przybiera coraz to bardziej wyraziste formy. Stwierdzono np., że Brok oddawna interesował się Stojałowskim. jak tego dowodzą papiery szpiega Wiśniewskiego; dalej faktem jest, że Stojałowski oprócz paszportu rosyjskiego miał już pozwolenie żandarmskie na pobyt w Królestwie; następnie wiadomo, że miał przewodnika, który już był nawet przeniósł za kordon część rzeczy Stojałowskiego; dowiedziano się, że późnym wieczorem, zachowując ścisłą tajemnicę, odwiedzał kilkakrotnie ambasadę rosyjską w Wiedniu.

Dokumenty kompromitujące Stojałowskiego zostały zabrane mu podczas rewizyi i znajdują się obecnie w ręku ks. Adama Sapiehy. Gdy Stojałowski w pierwszej swej mowie parlamentarnej oświadczył, że „żaden rozsądny polak nie marzy o odbudowaniu Polski“, Sapieha polecił „Dziennikowi Polskiemu“ opublikowanie tej sprawy. Stojałowski pojechał do Sapiehy błagać o litość, ale ten go nawet nie przyjął.

Ponieważ Stojałowski oświadczył, że wytoczy „Dziennikowi Polskiemu“ protest o oszczerstwo, przeto wszyscy z niecierpliwością oczekiwali tego procesu. Tymczasem pokazało się, że Stojałowski stchórzył i wiedząc, że redaktor „Dziennika Polskiego“ — Ostaszewski-Barański — posiada istotnie kompromitujące go dokumenty, puścił się na wybiegi Oto nadał w Wiedniu przy świadkach skargę do sądu listem rekomendowanym, a w parę godzin... cofnął ją telegraficznie. Niestety jezuicka ta sprawka wykryła się, a pisma socyalistyczne, „Kuryer Lwowski“ i „Przegląd Wszechpolski“ domagają się procesu, nie pozwalając zatuszować sprawy. Tymczasem Stojałowski wytacza redakcyi „Przeglądu Wszechpolskiego“ proces o to..., że go ten nazwał „galicyjskim mesyaszem“. Żart to za gruby i wyżej wzmiankowane pisma w dalszym ciągu domagają się procesu, ażeby módz udowodnić na podstawie dokumentów, że Stojałowski istotnie zawiązał z żandarmeryą moskiewską umowę. Jako świadkowie w procesie mają wystąpić: były minister prezydent Kaz. Badeni, ks. Adam Sapieha i J. L. Popławski.

Co najbardziej jest oburzającem to stanowisko „patryotycznej“ prasy galicyjskiej w całej tej sprawie. Oprócz „Kuryera Lwowskiego“, który, jako organ ludowców, współzawodniczących ze Stojałowskim na wsi, widzi w wywlekaniu jego sprawek interes partyjny, i „Przeglądu Wszechpolskiego“, który, właściwie, nie jest pismem galicyjskim — wszystkie organy prasy starają się albo przemilczeć, albo bagatelizować opublikowane przez „Dziennik Polski“ wiadomości. Nawet „arcypatryotyczna“ „Nowa Reforma“ próbowała bronić Stojałowskiego. Pisma stańczykowskie tak konserwatywne jak i postępowe zajmują stanowisko wyczekujące. Bo też i położenie ich jest dość głupie. Przed paru miesiącami tak się cieszyły z „nawrócenia się“ Stojałowskiego, tak wierzyły, że on to jest tym mężem opatrznościowym, który złamie potęgę socyalistów i wyparuje ich ze wsi, a tu tymczasem taka kompromitacya!

Zanim się jednak cała sprawa ostatecznie wyjaśni, galicyjscy rządowcy, stańczycy i antysemici pragną bądź co bądź wyzyskać wpływ Stojałowskiego na lud i popierają jego kandydata w okręgu sanockim, a Danielaki, Szajery i inni członkowie jego sztabu jeżdżą po całym okręgu, popierani przez władze, szlachtę i duchowieństwo... Górą ugoda! Niech żyje żandarmerya rosyjska!

* * *

Manifestacye moskalofilskie.

Moskalofilstwo wśród „patryotycznego“ społeczeństwa galicyjskiego czyni postępy nielada, jak to widocznem było np. podczas jubileuszu Palackiego w Pradze. I polacy jako „prawdziwi słowianie“ musieli się tam znaleść, oczywiście. Znalazłszy się tam, jednak zmuszeni byli brać udział w owacyach rusofilskich, gdyż przedmiotem największego entuzyazmu byli przedstawiciele urzędowej Moskwy — znany polakożerca jenerał Komarow, wydawca „Swieta“ i warszawski profesor Grot, jeden ze współautorów telegramu na odsłonięcie pomnika Murawiewowi — Nasi polaczkowie oczywista musieli oklaskiwać i telegram Wielk. Księcia Konstantego, a „przedstawiciel prasy polskiej“ p. Alfred Szczepański... zaprosił Komarowa do Krakowa*). Komarow, ma się rozumieć, pochwalił tych polaków, którzy czują tak szczerze „po słowiańsku“.

Jak widzimy „patryoci“ galicyjscy pomału przygotowują grunt do ostatecznego pojednania się z braćmi ze Wschodu. Cóż? — mogą na tem nie źle wyjść! Dzięki protekcyi takiego jenerała Komarowa, może w przyszłym, przyłączonym do Rosyi Krakowie lub Lwowie uda się zdobyć parę posad w policyi lub żandarmeryi. Zawsze to lepiej zabezpieczyć się zawczasu.

* * *

Stan wyjątkowy w Galicyi

Jak grom z jasnego nieba spadł na Galicyę Zachodnią stan wyjątkowy, którego zadaniem jest zupełne zniszczenie ruchu socyalistycznego. Zapewnieniom, jakoby ten stan wyjątkowy został wprowadzony wskutek zaburzeń antyżydowskich nikt chyba nie uwierzy. Wszak agitacya antyżydowska była wzniecana właśnie przez sfery rządzące w Galicyi, przez jezuitów, a następnie przez Stojałowskiego, tak usilnie przez rząd galicyjski popieranego. Szlachta musiała wywołać jakieś rozruchy, ażeby następnie upozorować konieczność zaprowadzenia stanu wyjątkowego. Ludność robotnicza miast, występująca w ramkach organizacyi socyalistycznych, nie dałaby się sprowokować. Skierowano więc agitacyę na wieś. W okręgu sanockim, gdzie walczyli dwaj kontrkandydaci — rządowiec stojałowczyk Lewicki i ludowiec Stapiński, gdzie zatem namiętności były rozbudzone w najwyższym stopniu, udało się rzeczywiście wywołać rozruchy. Prasa rządowa postarała się wydąć je do kształtów kolosalnych, przedstawiając rozruchy dość nieznaczne — jak się teraz pokazuje — jako prawdziwe powstanie. W ofierze złożono 20 trupów chłopskich, zamordowanych przez żandarmeryę. Jednem słowem przygotowano wszystko, ażeby wytłómaczyć rządowi wiedeńskiemu, że stan wyjątkowy jest koniecznością. Nie brakło nawet zastraszających pogłosek o „ajentach rosyjskich“, podburzających przeciwko żydom.

Kiedy stan wyjątkowy został szczęśliwie zdobyty, rozpoczęła się dopiero prawdziwa „autonomiczno-szlachecka“ orgia. Delegat Laskowski w Krakowie, a starosta Laukiewicz w Przemyślu pokazali, że potrafią zrozumieć intencyę szlachty. „Naprzód“ i „Prawo Ludu“ zostały zawieszone. Wszystkie stowarzyszenia socyalistyczne (w tej liczbie i żydowskie) oraz

*) Nie wiadomo, czy go zapraszał tylko samego, czy też odrazu już na czele wojska rosyjskiego. Ten ostatni sposób odwiedzania Krakowa chyba by się najbardziej podobał walecznemu jenerałowi serbskiemu i pułkownikowi rosyjskiemu w jednej osobie. Wszakże Kraków znajduje się tak niedaleko od granicy!

stow. młodzieży „Zjednoczenie“ zostały rozwiązane. „Robotnikowi“ lwowskiemu i „Równości“ cieszyńskiej odebrano debit pocztowy na całem terytoryum przez stan wyjątkowy objętem.

Ażeby uniemożliwić wszelkie kroki przywódców partyi, zabroniono opuszczenia Krakowa tym, którzy są „przynależni“ do Krakowa, „nieprzynależnych“ zaś wysłano z Krakowa. Socyalistów, pracujących głównie wśród robotników, postarano się usunąć z miast, radykałów zaś (w Przemyślu), działających wśród chłopów, internowano w miastach, otaczając ścisłym dozorem policyjnym.

Na skutek stanu wyjątkowego zostały zawieszone: wolność obywatelska, prawo zgromadzeń i stowarzyszeń, tajemnica listów i wolność prasy.

Oprócz socyalistów ucierpieli i ludowcy, którym zamknięto pismo. Antysemici oczywista cieszą się opieką władzy i organu ich, otwarcie nawołującego w ciągu lat kilku do tępienia żydów, ani myślano zawiesić.

* * *

Wybory w zaborze pruskim

Wybory w pruskiej dzielnicy Polski odbywały się w tym roku pod znakiem ogromnego niezadowolenia mas wyborców z dotychczasowych kierowników politycznych — ugodowców w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, centrum niemieckiego na Górnym Szlązku.

W Poznańskiem i Prusach Zachodnich przeciwko polityce stańczykowskiej wystąpili ludowcy, kierowani przez „Orędownik“ i dokumentowali swoje oburzenie na całym szeregu zebrań przedwyborczych. Masy ludowe otwarcie wypowiadały swe niezadowolenie, ale to nie wpłynęło wcale na taktykę szlachty.

Komitet szlachecki narzucił wyborcom cały szereg kandydatów skompromitowanych służalczością ugodową: Komierowskiego, Cegielskiego, Dziembowskiego itd. W Poznaniu wystawiono kandydaturę p. Mottego, ugodowca, urzędnika pruskiego, zgrzybiałego starca, pozbawionego wszelkiej odwagi cywilnej przeciwko kamienicznikowi p. Andrzejewskiemu, „reprezentującemu warstwy średnie i ludowe“ jak stale pisze „Orędownik“.

Do jakiego upadku pod względem narodowym doszli ugodowcy szlacheccy. dowodzi między innem zachowanie się ich wobec sprawy niektórych kandydatów. Np. w okręgu babimojsko-międzyrzeckim, gdzie wybór polaka był możliwy, zgodzili się na kandydaturę centrowca-niemca. W okręgu wschowsko-leszczyńskim nie zawahali się polecić wyborcom polakom niemca szowinistę ks. Tascha, który na zgromadzeniu przedwyborczem otwarcie mówił, że jest przeciwnikiem „agitacyi wielkopolskiej“ to jest ni mniej ni więcej jak wrogiem polaków.

W rezultacie polacy stracili 50.000 głosów, co się tłómaczy w zupełności polityką „Koła“, coraz bardziej nienawistną masom ludowym, które wolą głosować na niemców lub powstrzymywać się od głosowania, aniżeli głosować na jawnych swych wrogów.

W Poznańskiem polacy stracili dwa okręgi: bydgoski i wschowsko-leszczyński, natomiast zdobyli jeden — wyrzysko-szubińsko-żniński dzięki temu, że stawał tu p. Czarliński, osobistość nie tak skompromitowana jak Cegielscy, Komierowscy itd. W Prusach Zachodnich stracili cztery mandaty i 1 na Warmii.

W Poznaniu przeszedł ugodowiec, radca sądowy p. Motty. W mieście samem zwyciężył ludowiec p. Andrzejewski, lecz po wsiach chłopstwo zwiezione z folwarków w drabiniastych wozach musiało oddać kartki na ugodowca, wskutek czego ten ostatni zwyciężył. Również Niemcy konserwatyści, hakatyści i liberali woleli polaka ugodowca, niż demokratyzmem owianego ludowca, dla tego głosowali na p. Mottego.

Centrum na Górnym Szlązku zajęło stanowisko najzupełniej rządowe. W ostatnim tygodniu przed wyborami wszystkie rządowe i konserwatywne gazety poczęły gorąco nawoływać do głosowania na kandydatów centrum wszystkich „wiernych państwu“ wyborców. Odwdzięczając się pięknem za nadobne, centrowcy, gdzie tylko mogli, agitowali za konserwatystami, przeciwko wolnomyślnym i polakom.

Lud szląski był głęboko niezadowolony z panującego stanu rzeczy. Walka, jaką wypowiedziało duchowieństwo szląskie „Katolikowi“, musiała wywołać niekłamane oburzenie wśród ludu, dla którego „Katolik“ dotychczas był doradcą i kierownikiem. Lud burzył się przeciwko narzuconym mu gwałtem, wbrew jego woli, kandydatom centrowym i wyczekiwał tylko hasła ze strony „Katolika“, ażeby zwartym szeregiem poprzeć wystawionych przez niego kandydatów. Ale hasło to nie padło... „Katolik“ uronił kilka skarg na niesprawiedliwość urzędowego niemieckiego centrum, zaznaczył, że kandydaci centrum są nieodpowiedni, ale na męski protest nie zdobył się.

„Wyborcy — pisze „Katolik“ — domagają się postawienia kandydatów przeciwnych tym, których komitety centrowe postawiły. Agitacya socyalistów sięgnęła głęboko w rzesze ludowe. Im który kandydat komitetu mniej stosowny i wyborcom przyjemny, tem większa nadzieja socyalistów i tem gorsze widoki dla kandydatów komitetów centrowych. Gdyby teraz „Katolik“ postawił znowu swoich kandydatów, nie ulega prawie wątpliwości, że ci kandydaci by zwyciężyli, ale znowu powtórzyłoby się to samo, iżby wszystko zwalono na agitacyę „Katolika“ i łudzonoby się dalej, że wyborcy są kontenci ze wszystkiego, a jedynie „Katolik“ ich podburza. I dla tego to „Katolik... tą razą od siebie nie postawi kandydatów przy wyborach“.

Cóż mieli czynić zwolennicy „Katolika“? Wielka ich część, widząc takie niezdecydowanie swych prowodyrów, dała się jeszcze raz użyć za narzędzie agitatorów centrum i poszło głosować na centrowców - niemców. Reszta jednakże nie dała za wygraną i postanowiła głosować na tych, którzy w braku samodzielnych kandydatów z ramienia „Katolika“ pociągnęli ją jako nieprzejednani wrogowie centrum. Niewątpliwie bardzo znaczna część niezadowolonych zwolenników „Katolika“ oddała swe głosy socyalistom.

Ponieważ centrowców spotkała ta przykra niespodzianka, że na własnych zgromadzeniach zetknęli się z większością socyalistyczną, przeto nie pozostawało im nic innego jak agitować po kościołach. To też w ostatnią niedzielę przed wyborami kazania wszędzie bez wyjątku były poświęcone zwalczaniu socyalistów. Księża wysadzali się, ażeby socyalistów odmalować w jaknajczarniejszych kolorach, przedstawiając ich jako ostatnich wyrzutków społeczeństwa i t. d.

Ponieważ na Szlązku dotychczas nie podobna myśleć o zwoływaniu zgromadzeń socyalistycznych, przeto towarzyszom naszym nie pozostawało nic innego jak zjawiać się na zgromadzeniach centrowców. Skutek był jednak nie wielki, bo na tych zgromadzeniach towarzyszy naszych nie dopuszczano do głosu i wprost wyrzucano z sali.

Był jeszcze inny środek: rozpowszechnianie odezw i pism robotniczych. To też pomimo nadużyć policyi, aresztującej bezprawnie kolporterów i odbierającej im nierzadko odezwy, rozpowszechniono przeszło 275.000 druków agitacyjnych. Rozpowszechniano je bardzo energicznie i to nietylko po miastach, ale

i po wsiach, posługując się głównie robotnikami, wracającymi na święta do domu.

Wobec zatargu pomiędzy katolikowcami a centrum niemieckiem socyaliści mogli się spodziewać znacznych rezultatów — zupełnie innych aniżeli w roku 1893. Cały okręg przemysłowy w r 1893 dał zaledwie coś ponad 1000 głosów. I nic w tem nie było dziwnego. Agitacya socyalistyczna na Górnym Szlązku była prowadzona przez niemców, nie znających języka polskiego, a co najgorsza, to to, że na Szlązku nie było mowy o żadnej organizacyi. Dorywczo prowadzona agitacya nie miała się o co zaczepić i nie dawała prawie żadnych rezultatów. O organizacyi zaś mowy być nie mogło. I to nie tylko ze względu na straszne szykany policyjne, ale i z powodu braku sił polskich, któreby organizacyę utrzymywać i rozwijać były w stanie.

Na konferencyi prudnickiej podczas Bożego narodzenia w r. ubiegłym stworzono formy organizacyi dla Górnego Szlązka. Wyłączono Górny Szlązk w samodzielny okręg wyborczy i ustanowiono mężów zaufania. W ten sposób uporządkowano poniekąd robotę i nadano jej charakter bardziej planowy, ale istotnej organizacyi nie stworzono. Na domiar złego cała ta organizacya miała charakter podstawy operacyjnej dla intrygowania d-ra Wintera przeciwko P. P. S.

Winter nic a nic nie robił sobie z protestów P. P. S. i nie cofnął kandydatury wyrzuconego z partyi naszej Wolnego. Zwolennicy P. P. S. wystawieni byli na drobne, lecz przykre szykany. Np. kolporterom partyi naszej nie dawano do kolportowania „Górnika“ bochumskiego.

Podczas agitacyi przedwyborczej dr. Winter wysilał się na to, ażeby zdobyć jak najwięcej głosów tow. Sachsemu, ma się rozumieć ani myśląc o popieraniu na seryo tow. Morawskiego.

Tow. Morawski przybył na Szlązk, agitował niezmordowanie w swoim okręgu i pozyskał w ciągu paru tygodni wielką ilość zwolenników, pomimo, że w tym okręgu podkomendni dra Wintera prawie nic nie robili dla rozpowszechniania zasad socyalizmu.

Już przed wyborami działy się wprost oburzające nadużycia. Np. ogromna liczba wyborców robotników nie była wciągnięta na listy wyborcze i przeto nie mogła głosować.

W dniu wyborów centrowcy chodzili całymi hordami i napadali na robotników, których podejrzewali o to, że chcą głosować na kandydata socyalistycznego. Np. w Królewskiej Hucie towarzysz, który stał z kartkami kandydata robotniczego, został tak silnie uderzony w twarz przez centrowca, że się krwią oblał. Innego towarzysza, który stał przed salą Grünpetra w Hajdukach z kartkami, napadli centrowcy, wydarli mu 217 kartek i zniszczyli je. Policyant zamiast przeszkodzić temu bezprawiu, odpędził pokrzywdzonego.

Centrowcy wydali w ostatniej chwili odmienne kartki wyborcze, tak iż przy oddawaniu ich do urny każdy mógł widzieć jak kto głosuje. Przy stole wyborczym stali urzędnicy królewskich kopalni i uważali na swych robotników jak który głosuje; policyanci, żandarmi z bronią w ręku uwijali się w lokalach wyborczych lub stali przy stołach zarządu, co na wyborcach musiało wpływ wywierać.

Pachołki kapitalistów bili, odpychali i darli kartki naszym towarzyszom przed lokalami i wciskali wyborcom swoje — na kandydata kapitalistów Letochę.

Podjudzone przez duchowną i świecką reakcyę baby i zaślepiona gawiedź rzucali w naszych towarzyszy stojących z kartkami, kamieniami i krzyczeli : Dzieci, ratujmy Boga i kościół przed tymi łotrami socyalnymi! Brońmy naszej wiary świętej ! — Na okrzyk ten kamienie z rąk bab i dzieci tak się sypały na naszych towarzyszy, że musieli się ratować ucieczką, jak się to działo w Biskupicach, Rudzie i Wierku.

W Katowicach w dzień wyborów blacharz naprawiał rynnę na kościele. Gdy zeszedł na obiad, zostawił na dachu rozpaloną kolbę od lutowania, wskutek czego zajęły się deski i powstał pożar. Socyaliści palą kościoły — powstał okrzyk w całem mieście ; jedni spieszyli ratować kościoła, drudzy przed lokale wyborcze, by naszych towarzyszy poszarpać w kawałki. I tutaj nasi towarzysze musieli się ratować ucieczką. Ogień ugaszono kilku kubełkami wody.

Wieść o paleniu kościoła, niby przez socyalistów, rozniosła się lotem błyskawicy na pobliskie wsie, gdzie również wpłynęła na niekorzyść naszych wyborów.

Przy liczeniu kartek wiele zarządów unieważniło kartki pisane : Morafski, Morawsky, zamiast Morawski.

W Mysłowicach unieważniono kartki Morawskiego, dlatego że papier nie był zupełnie biały, tylko nieco żółtawy. (Kartek w wielu miejscach brakowało i towarzysze sami sobie je pisali, kazali drukować, lub odciskali stęplem kauczukowym).

Mimo tego wszystkiego liczba głosów socyalistycznych przeszła wszelkie oczekiwania W r. 1893 po raz pierwszy socyaliści polscy wystąpili w okręgu Katowicko-Zabrskim ze swym kandydatem. Otrzymał on wówczas zaledwie 646 głosów. Obecnie na tow. Morawskiego padło 9829 gł., nie licząc unieważnionych. Kandydat centrowców i wogóle całej zjednoczonej reakcyi p. Letocha otrzymał 20.048 i przeszedł jeszcze tą razą, dzięki nadużyciom i gwałtom.

Tow. Sachse otrzymał w bytomsko tarnowickim 7.558 gł. centrowiec Stephan — 17.029. W gliwickiem hr. Ballenstrem, centrowiec 14 600. Dr. Winter 2.366. W raciborskiem Bebel 1.747 gł. — ks. Frank 8.627.

Ogólne pojęcie o stosunku głosów socyalistycznych daje następująca tabliczka :

Okręg	1893	1898
Kluczborski	223	150
Opolski	471	500
W. Strzelecki	—	81
Lubl.-Gliwicki	149	2.366
Bytomsko Tarnowicki	258	7.955
Katowicko-Zabrski	646	9.829
Pszczyńsko-Rybnicki	66	627
Raciborski	600	1.743
Głubczycki	466	293
Prudnicki	893	1.147
Nyski	810	794
	4.582	25.485

A więc liczba głosów socyalistycznych podskoczyła z 5.000 do 25.000 t. j zwiększyła się pięć razy na całym Szląsku. W pojedyńczych okręgach widzimy wzrost wprost nadzwyczajny, jak w kotowicko-zabrskim lub bytomsko-tarnowickim. Trzeba wziąć pod uwagę, że w niektórych okręgach, mniej przemysłowych, ilość głosów zwiększyłaby się jeszcze bardziej, gdyby nie brakło wielu robotników sezonowych (murarzy, cieśli, kamieniarzy), którzy wyszli w tym czasie na roboty.

Jednem słowem z wyborów na Szląsku możemy być zupełnie zadowoleni, gdyż udowodniły one nam, że i tę dzielnicą Polski możemy przy pewnej pracy zdobyć dla socyalizmu. Dwóch — trzech agitatorów *polaków*, pracujących z całą energią w ciągu lat paru, mogłoby przyczynić się przy wyborach następujących do zwycięstwa paru kandydatów socyalistycznych nawet wówczas, gdyby katolikowcy stawiali własnych kandydatów. Ma się rozumieć, że kandydaci socyalistyczni musieliby być bezwarunkowo *polakami*.

W Poznańskiem da się zaznaczyć też postęp znaczny, choć towarzysze nasi mieli do zwalczenia przeszkody nie lada. Odezwy przedwyborcze polskie na okręgi poznański i bydgoski zostały skonfiskowane przez prokuratoryę. Zarządzono szereg rewizyi z tego powodu w Bydgoszczy, w Poznaniu i okolicach. Broszura „Pamiątka majowa i przedwyborcza“ została też skonfiskowaną wraz z... „Niepodległością Polski“ Kautsky'ego.

Ugodowcy poznańscy starali się wcielić w życie wszystkie praktyki wyborcze galicyjskie. A więc było wydzieranie kartek z rąk wyborców, zwożenie drabiniastymi wozami parobków dworskich do głosowania, okładanie kijami agitatorów socyalistycznych — wszystko to samo co i w Galicyi z pewnymi tylko zmianami, wywołanemi przez warunki miejscowe.

W Poznaniu-mieście, gdzie Andrzejewski dla masy ludowej był bądź co bądź wyrazicielem protestu przeciwko polityce szlachecko-ugodowej, bardzo wielu socyalistów nie mogło się powstrzymać od tego, ażeby już przy pierwszych wyborach nie poprzeć Andrzejewskiego. Wskutek tego, a zresztą i wskutek niezapomnianych jeszcze intryg wykolejonych indywiduów przeciwko P. P. S. tow. Morawski otrzymał mniej niż w r. 1890 i to o 500. W okręgu poznańskim padło nań 600 głosów.

Natomiast na prowincyi możemy zaznaczyć bardziej pocieszające wyniki. Tak w Bydgoszczy tow. Janiszewski otrzymał 2903 gł. — t. j. o 500 więcej niż w r. 1893. W okręgu Inowrocław-Mogilno tow. Morawski otrzymał 564 gł. (w 1893 — 193), z tych znaczną część po wsiach. Co do reszty okręgów, to brak nam dotychczas danych urzędowych.

* * *

Sielec. W ostatnich czasach mieliśmy kilka strejków, z których najcharakterystyczniejszym był strejk młodych chłopców od Szena ze Środuli. W pierwszej połowie czerwca przeszło 300 15 — 18-letnich chłopców, nie mogących w żaden sposób wyżyć przy dzisiejszej drożyźnie z nędznego zarobku, postanowiło strejkiem zdobyć sobie lepsze wynagrodzenie. Podczas trwania strejku aresztowano kilku, gdy to jednak solidarności strejkujących nie złamało, wezwano ich do kantoru i zaczęto wypłacać. Przeszło 50-ciu wzięło wypłatę i dopiero, gdy natrafiono na nowicyusza, który zaczął pracować na parę dni przed strejkiem, ten odmówił wzięcia wypłaty i to rozbiło solidarność. Część robotników powróciła do pracy z bardzo małą podwyżką, na miejsce pozostałych zaś przyjęto świeżych.

W rurkowni Kulczyńskiego zastrejkowali świeży robotnicy od pieców Martenowskich (dopiero co w ruch puszczonych) zaraz po pierwszej wypłacie. Obliczono ich tak haniebnie, że wielu nawet połowy obiecanego zarobku nie otrzymało. Strejk trwał tylko parę godzin; przestraszony dyrektor obiecał uczynić zadość żądaniom robotników.

Nie był szczęśliwszym od innych fabrykantów tutejszego zagłębia i znany filantrop i „dobroczyńca robotników“ Dietel. Płacąc trochę więcej i powierzchownie udając dbałego o dobro robotników, umiał on przez długi czas trzymać ich w całej nieświadomości prawdziwego stanu rzeczy. To też strejków u Dietla nie było i robotnicy siedzieli cicho jak myszy pod miotłą. Świadomość jednak i tam powoli zaczęła się wciskać i oto 20 b. m. wybuchł pierwszy strejk andryerów (pomocników) w liczbie około 400. Nie pomogły czułe mówki inspektora fabrycznego ani groźby naczelnika straży ziemskiej; robotnicy zażądali podwyżki i z żądań swych nie chcieli ustąpić ani kopiejki. Dietel — rad nie rad — po dwudniowym oporze ustąpił. Strejk ten nabawił go podobno żółtaczki. Nie tyle mu już zresztą chodzi o podwyżkę — do której został zmuszony, ile o kompromitacyę. Dotychczas uchodził za dobrodzieja, a tu niewdzięcznicy ci naraz psują mu zupełnie opinię zmuszając strejkiem do ustępstw. Oj ci socyaliści! — wzdycha ponuro Dietel...

Od pewnego czasu, co niedziela, we wszystkich kościołach okolicznych znów mamy kazania antysocyalistyczne. Rozumie się, że wszystkie możliwe zbrodnie przypisywane są w nich socyalistom. Skarżą się też księżyska na to, że socyaliści niesłusznie opisują w czarnych kolorach ich zdzierstwa — bo, za cóż wyprawiłbym obiad, gdy do mnie kanonik lub goście przyjadą! — woła ks. Milbert w Sosnowcu. Mądrzejsi robotnicy tak są tem zrażeni, że po większej części wcale na kazania nie chodzą, lub też, słuchając tych bredni, znacząco uśmiechają się pod wąsem.

Z całego gadania księży widać, że „Górnika“, choć nie rozumieją albo rozumieć nie chcą (co pewniejsza), to jednak czytają. Czy jednak płacą prenumeratę? — radzibyśmy się zapytać.

W ostatnich czasach ponowiły się u nas i aresztowania. Od Szena (Środula) aresztowano majstra i jednego z robotników z Sortowni. Z Huty Katarzyna wzięto jakiegoś tokarza, a z Dąbrowy szewca (podobno kalekę, garbuska). U żadnego nie znaleziono żadnych dowodów „prestupnoj dziejatielnosti“. Swoją drogą co to szkodzi fijołom potrzymać w kozie ludzi, choćby zupełnie niewinnych. Przecież w jakikolwiekbądź sposób działalność swoją muszą wykazać.

R.

* * *

Sprostowanie. W № 4 podaliśmy wiadomość, jakoby podczas strejku u Szena na Środuli kobiety były przyczyną niepowodzenia strejku. Wiadomość ta opierała się na niedokładnych informacyach. Przyczyną upadku strejku byli właśnie *mężczyźni*. Towarzyszki trzymały się dzielnie, co tu z wielką przyjemnością konstatujemy.

* * *

Teroryzm policyjny.

Już dawniej donosiliśmy o zarządzeniach policyi carskiej, dążących do stłumienia wszystkiego, co znajduje się w jakimkolwiek stosunku do nadchodzącej uroczystości jubileuszu mickiewiczowskiego. Obecnie mamy do skonstatowania takich faktów coraz więcej.

W maju zakład fotograficzny „Oryon“ wykonał grupę fotograficzną uczniów 6 klasy III gimnazyum warszawskiego (bez nauczycieli). Jako ozdoby na grugie umieszczono wizerunki: pałacu Staszyca (jak wyglądał dawniej), zamku, kolumny Zygmuntowskiej i *pomnika Mickiewicza* oraz wyjątek z „Ody do młodości“. Jednocześnie zakład fotograficzny Golczówny wykonał grupę koleżeńską (bez nauczycieli) uczniów 8 klasy III gimnazyum warszawskiego, na której był pałac Staszyca, *pomnik Mickiewicza* i pomnik Sobieskiego (z Łazionek). Wreszcie zakład fotograficzny Kowalskiego wykonał grupę uczniów 6 klasy szkoły Górskiego z nauczycielami, na której, obok pomnika Mickiewicza był wyjątek z wiersza Asnyka: „Nie depczcie przeszłości ołtarzy!“. Ktoś z władzy spostrzegł grupę, wykonaną w zakładzie „Oryon“ i wystawioną na widok publiczny, — i, oczywiście, zawiadomił o tem komitet cenzury. Niebawem zjawił się w zakładzie p. inspektor cenzury i sporządził akt. Ks. Imeretyński zapragnął sam obejrzeć grupę, poczem został wydany wyrok zamknięcia wymienionych zakładów fotograficznych, który, według zwyczaju złagodzono i zamieniono na kary pieniężne. Zakład Kowalskiego zapłacił 500 rs., zakład Golczówny — 300 rs. i „Oryon“ 500 rs.

Uczniowie figurujący na grupach mają zostać ukarani w ten sposób, że dostaną ze sprawowania 4 na patentach, wychowańcom zaś Górskiego wzbroniono zdawać do 7 klasy rządowych szkół realnych w Warszawie. Nauczyciele otrzymali napomnienie, a p. Narkiewiczowi, profesorowi instytutu weterynaryjnego, który wykładał u Górskiego nauki przyrodnicze, wstrzymano podobno emeryturę.

* * *

Białystok. Od 14 czerwca strejkują tu tkacze chrześcianie i żydzi, pracujący u lonweberów. W roku ubiegłym wywalczyli sobie po parotygodniowym strejku 7 kop. od motka, obecnie walczą o 8 kopiejkę na motku i 3 rs. 50 kop. za szlingi. B. K. R. naszej partyi wydał odezwę do strejkujących po polsku i w żargonie.

* * *

Nowy Numer Robotnika.

10 lipca wyszedł № 28 naszego organu warszawskiego o nader urozmaiconej, jak zwykle, treści. Artykuł wstępny omawia stanowisko ks. Imeretyńskiego wobec kwestyi robotniczej na podstawie memoryału, podanego przez wielkorządzcę warszawskiego carowi. Następny artykuł „Z pola walki" charakteryzuje najwybitniejsze fakty naszego życia z ostatnich czasów. W „Kronice zagranicznej" spotykamy się ze zwięzłym przeglądem ostatnich wypadków z dziedziny życia socyalistycznych partyi Europy Zachodniej. Obfity dział korespondencyi (z Radomia, Częstochowy, Łodzi, Pabjanic), podających mnóstwo faktów ciekawych z życia robotników różnych fachów (kolejarzy, blacharzy, lakierników, krześlarzy, garbarzy i piekarzy) oraz „Kronika krajowa" zamykają numer. W tej ostatniej znajdujemy między innemi notatkę „Jubileusz Mickiewiczowski", zawierającą taki ustęp: „...my — robotnicy, w żaden sposób nie możemy dopuścić do pohańbienia pamięci naszego wieszcza. Na uroczystość odsłonięcia pomnika stawimy się wszyscy, z żonami i dziećmi, cała Warszawa robotnicza wylegnie na Krakowskie przedmieście i żadne kordony nas nie wstrzymają, choćby nawet krew polać się miała. Chcemy być świadkami, czy uroczystość narodowa, zgotowana na mocy pozwolenia carskiego, nie zmieni się w urzędowy akt pohańbienia takiego Mickiewicza, jakiego ukochał cały lud polski". Jako ciekawy przyczynek do statystki działalności wydawniczej P. P. S. podajemy za Robotnikiem następujące cyfry. W ciągu ubiegłego kwartału z drukarni partyjnych w kraju wyszły następujące wydawnictwa: № 28 „Robotnika" — 1300 egz.; № 6 „Górnika" — 600 egz.; „Sprawa pracowników tramwajarskich" — 200 egz.; pierwsza odezwa P. P. S. w żargonie o święcie majowem po 500 egz. dla Warsz. K. R. i Białost. K. R.; zaproszenie na obchód majowy — 20.000 egz.; odezwa B. K. R. do tkaczy po polsku — 1000 i w żargonie — 1000 egz.; „Kuryerek Robotnika" — 1300 egz.; odezwa W. K. R. do piekarzy — 400 egz.; kartka z żądaniami stolarzy — 1050 egz.; odezwa B. K. R. do strejkujących tkaczy 550 egz. po polsku i 550 w żargonie; odezwa W. K. R. do stelmachów i kołodziei — 200 egz.

* * *

Z ruchu strejkowego

W Będzinie przy koszarach budowanych przez Dietla dla wojska wymuszono od robotników, by pracowali 12 godzin. Ci na to zgodzić się nie chcieli i odchodzili od roboty o pół godziny wcześniej. Dietel sprowadził kozaków, aby ich pilnowali. Ostatecznie stanęło na tem, że robotnicy za podwyżkę zgodzili się robić dłużej. W Zagórzu w piekarni wójta strejkowali piekarze, żądając 35 rs. miesięcznie i 10 bochenków chleba. Wójt sprowadził t. zw. fuszerów z Będzina i strejk upadł; część robotników wróciła do pracy za połowicznem ustępstwem. W Warszawie u Weszyckiego wszyscy robotnicy zażądali skrócenia pracy o godzinę i rzucili pracę. Strejk zakończył się zwycięstwem. Walka stolarzy, stelmachów i kołodziei o uregulowanie dnia roboczego i podwyższenie płacy trwa w dalszym ciągu. Widownią strejków mniejszych były Radom i Częstochowa.

Pokwitowania

Za czas od 15 czerwca do 15 lipca r. b.

Na rzecz Z. Z. S. P.: Opłaty sekcyi: Cyklop — 1 złr., Sek. lond. — 6 sh. 8 d., A. Wr. — 12 sh.

Nadzwyczajne: Trąb. na fundusz agitacyjny — 8 m. Brodn. — na pokrycie deficytu — 50 f.

Od Główn. Zarządu Czerw. Krzyża: dla przesłania do kraju dla kasy pomocy więźniom politycznym — 150 fr.

„Główny Zarząd Czerwonego Krzyża" za żądanie zbierającego prosi nas o zaznaczenie, że na listę składek № 16 zostało zebrane w Warszawie rs. 12 kop. 50.

Tow. Dołęgowskiego kwitujemu z odbioru 5 doll. na literaturę kef.

OD CENTRALIZACYI Z. Z. S. P.

Tow T. w B. Listy składkowe „na zesłanych na Syberyę towarzyszy socyalistów polskich", kursujące w różnych miejscowościach, nic nie mają wspólnego ani ze Z. Z. S. P. ani z organizacyą krajową, ani z Czerw. Krzyżem, który ma za zadanie zbierać składki na więźniów i emigrantów.

Wobec zawieszenia przez władze organów partyjnych w Krakowie, lwowski Komitet partyi rozpoczyna wydawać we Lwowie tygodnik

„NAPRZÓD"

który w ten sposób będzie jedynem polskiem pismem robotniczem w Galicyi, gdyż „Robotnik" na razie przestaje wychodzić. Redakcyę obejmuje tow. S. Haecker.

Towarzysze, popierajcie ze wszystkich sił „Naprzód"!

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square № 7 Mile End Rd. — London E.